№ 29. Warszawa, dnia 4 (16) Lipca 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. Na Prowincyi rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. We Lwowie kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. W Krakowie kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. W Poznaniu kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

GŁÓWNE CECHY CHARAKTERU ANGLIKA.

OPRACOWAŁA

Helena Ros...

Ognisko domowe. — Stosunek dzieci do rodziców. — Wychowanie dzieci w Anglii. — Guwernerzy i guwernantki. — Powaga ojca rodziny. — Służba angielska. Stanowisko kobiety w Anglii.

(Dokończenie.)

T. Carlyle, nieśmiertelny autor filozofii (Sartor Resartus) w dziele tem powiada, że mowę ludzką nazwać by można „Szatą Myśli”. Anglik przyobleka myśl swoją z takim wyrachowaniem, że się tak wyrażę, tak misternie, że Szata owa, ujrzawszy nareszcie światło dzienne, jest delikatną i zarazem tak przezroczystą, iż umysł twój od razu obejmie myśl zawartą, która rzadko kiedy bywa mętną lub zawikłaną; ale zawsze prawie wyraźną i kategoryczną. Anglik bowiem, mówi to tylko co jest konieczne t. j. transcendentalne, istotne, racyonalne.

Gdy wejdziesz do domu Anglika na wstępie zaraz uderza oko twoje wzorowa czystość, porządek i doskonała symetrya. Gust i smak w urządzeniu domu, łączą się tam z przepychem i wytworną elegancyą.

Porządek w domu, ład i symetryą w ustawieniu drobiazgowem rozmaitych przedmiotów i gracików, utrzymuje liczna bardzo służba.

Służba domowa w Anglii dzieli się na dwie kategorye: na *służbę wyższą* i służbę niższą. Pan domu nigdy z niczem nie odnosi się do służby niższej; lecz zawsze do wyższej, która ze swej strony objawia wszelkie polecenia i rozporządzenia pańskie służbie niższej, będąc za wszelkie jej postępki i czynności odpowiedzialną. Na czele służby wyższej, męzkiej, stoi jeden, któremu wszyscy inni ulegają, tak zwany *buttler*.

Na czele służby wyższej żeńskiej, starsza pokojówka.

Gdyby np. groom ukazał się oczom pańskim w nieprzyzwoitem ubraniu, pan najmniejszej nie uczyni mu uwagi, lecz ostrą za to uczyni wymówkę buttlerowi. Tak samo dzieje się i w służbie żeńskiej.

Służba angielska wypełnia obowiązki swoje z nienaganną akuratnością, spokojnie i z wielkiem poczuciem godności osobistej.

Nikt nie ma prawa żądać od niego więcej nad to do czego zobowiązała go, uczyniona przedtem umowa.

Służący uczułby najwyższy wstręt do pana, któryby go wciąż łajał, krzyczał lub co chwila z domu wysyłał, ale zarazem niemało by był zdumiony gdyby go traktowano przyjaźnie lub poufale; tak stosunek pomiędzy sługą a panem jest naprężony.

Pan, otrzymawszy od służącego należytą usługę, więcej i znać go nie chce; po za obrębem tym, nic go już z nim nie wiąże. Nie pragnie zbadać ani chakteru jego, ani usposobienia, obojętny na smutek, zmartwienie lub nawet boleść najwyższą swego najlepszego sługi.

Humanitarny i szlachetny, traktuje służbę swoją z nieludzką, poniżającą pogardą. Gdy sługa zasłabnie i nie może więcej pełnić swoich obowiązków, odprawią go bezlitośnie, choćby nawet wiernie i sumiennie służył w domu przez lat kilkanaście. Ale za to służba angielska winna wypełniać wszelkie obrzędy religijne z drobiazgową punktualnością.

Co niedziela cała służba w komplecie, kobiety na przodzie, mężczyzni za niemi, zbierają się z wielką powagą i uszanowaniem w gościnnym salonie, gdzie gospodarz domu w obec całej rodziny, odczytuje głośno, z namaszczeniem i w wielkim skupieniu ducha, kilka rozdziałów z Biblii, poczem

wszyscy odmawiają modlitwy poranne i „Ojcze nasz”.

Rzecz jasna, że Anglik acz oryginalny i dziwaczny, postępujący jednak z bliźnim swoim tak nieludzko, tym razem działa chyba machinalnie, wierny dawnym tradycyom i przesądom.

Stanowisko kobiety w Anglii.

Jakie jest stanowisko kobiety w Anglii, czy pozycya jej się cokolwiek poprawiła w czasach ostatnich? Trudno zaiste na to odpowiedzieć. Zdaje się jednak, że nie będzie to obojętnem dla czytelnika, gdy mniej postaramy się określić stanowisko jej i położenie.

Dziewczęta w domach zamożnych, w Anglii, otrzymują nader staranne i gruntowne wychowanie. Obok ogólnego wykształcenia, obznajmiają je z obcemi językami: francuzkim, niemieckim, włoskim, któremi dziewczęta bardzo biegle władają. Pomimo, iż doskonale posiadają obce języki, nie poprzestają jednak na tem. Starają się szczegółowo i gruntownie obznajmiać z obcą literaturą, czytając oryginalne dzieła pierwszorzędnych pisarzy europejskich. Kobiety angielskie, chciwe wiedzy, traktują naukę z całą powagą. Niektóre z nich są istotnie uczone. Lecz śmiało twierdzić możemy, że żadna Angielka nie uczy się na to, aby módz błyszczeć na salonach, lub chełpić się znajomością kilku języków; przypadkiem tylko dowiesz się, że ta lub owa Angielka włada obcemi językami. Większość kobiet angielskich na seryo bada nauki przyrodnicze, studyując botanikę, mineralogią i geologią.

Namiętne miłośniczki przyrody i podróży, panny same odbywają wycieczki naukowe, często nawet bardzo dalekie, w celu dokładniejszego zgłębienia bogatej natury, skrzętnie zbierając po drodze minerały, okazy roślinne, konchy i t. d., składając tym sposobem poważne i pożyteczne dla nauki i społeczeństwa kolekcye.

Na polu literackiem też nierzadko odznaczają się, występując jako pierwszorzędne talenty pisarskie; mnóstwo dzieł niemieckich i francuzkich przełożone są przez kobiety starannie i wprawnie na język angielski. Niektóre pisują do pism peryodycznych, inne znów wydają dzieła popularnej treści z różnej gałęzi wiedzy. Nieraz urządzają same loterye fantowe na korzyść ubogich, zasilając wystawę wyłącznie tylko pracą kobiecą: akwarellami, obrazami, doskonale wykończonemi rysunkami. Majątek, znakomitość pochodzenia nie przeszkadzają bynajmniej kobiecie angielskiej pracować dla dobra ogółu.

Sama królowa Wiktorya z dostojnemi córkami swojemi, nieraz przyczyniają się własną pracą do powiększenia liczby fantów.

Widzimy więc, że i wielkie dostojniczki nawet od niczego się nie uchylają, poczytując sobie za świętą powinność działać dla dobra powszechnego.

Pomimo oświaty, rozszerzonej pośród kobiet, pomimo wysokiego wykształcenia niektórych, są one nadzwyczaj nieśmiałe i lękliwe w towarzystwie.

Kiedy panienka spostrzeże niespodzianie w salonie nieznaną jej twarz obcą, miesza się i płoniąc się i rumieniąc silnie milczy uporczywie dopóty, póki nie jest zmuszoną wziąć udziału w zajmującej i interesującej rozprawie. Angielki są dobremi przyjaciołkami, kochającemi siostrami, uczciwemi towarzyszkami, zawołanemi gospodyniami, ale najmniej kobietami światowemi.

Nie myślcie jednak, że natura wydziedziczyła je z wdzięków i powabów kobiecych. Nie mówiąc o powierzchowności ich, która zresztą mniej więcej znaną jest szerszemu kołu czytającej publiki z opisów różnych, lub z książek; nie mówimy o ubiorze Angielek, który nie jest ani tak powabnym, ani tak wdzięcznym. Lecz przypatrzmy się Angielce jeżdżącej konno. Prosta, bez wszelkiej ozdoby suknia sukienna, zręcznie uwydatnia giętką kibić amazonki.

Pewna siebie, wyprostowana i majestatyczna siedzi na ognistym rumaku, trzymając niedbale w małej, kształtnej rączce szpicrutę, niby berło. Śmiałe i lekkie ruchy, zarumieniona twarz, pałające oko, nawpół rozwarte usteczka różanne, znamionują siłę i niepospolite, doskonałe zdrowie; w bogatych aksamitach i atłasach niezręczna i nieśmiała w salonie, jako amazonka przedstawia się nam stworzeniem pełnem życia, pełnem zdrowia i wdzięku.

Tyle o kobiecie angielskiej w ogóle.

Przejdźmy teraz do drugiej kategoryi, do stanowiska kobiety zamężnej w Anglii. Pozycya jej, jeśli nie jest całkiem nieszczęśliwą, to przynajmniej bardzo godną pożałowania.

W kraju tak ucywilizowanym jak Anglia, w kraju, który pędem lokomotywy dąży ku nowym prądom, który wszystkim innym oświatą i cywilizacyą pragnie imponować i przodować, wyzuto i wydziedziczono kobietę ze wszelkich praw, nietylko majątkowych, ale moralnych i ludzkich. Odarto i ograbiono ją ze wszystkiego. Dzisiaj wolna, jest majętna, swobodna i niezależna.

W godzinę po zejściu z kobierca ślubnego, traci wszelkie prawa i przywileje do swego „ja”.

Od tej chwili zawisłą jest całkowicie od swego męża i pana.

Będąc panną lub wdową, może rozporządzać majątkiem swoim i własnością dowolnie. Może sprzedać go, lub kupić nowy, podpisuje umowy i kontrakty, wpisuje się do różnych towarzystw, mieszka w mieście lub w swoich dobrach, jednem słowem postępuje i czyni, co jej się podoba, a nikt nie ma prawa ani mieszać, ani przeszkadzać jej w czemkolwiek. W innych krajach Europy prawa te pozostają przy kobiecie nawet i po ślubie. W Anglii wszakże jest całkiem przeciwnie. Lecz nie dość na tem. Do 1870 roku, kobieta zamężna na jakiem bądź polu by pracowała, nie mogła otrzymać swojej należności, jeśli nie miała piśmiennego przez męża specyalnie wystawionego pozwolenia, że wolno jej odebrać zapracowaną przez nią zapłatę.

Z pod barbarzyńskiego prawa tego wyłączoną nie była żadna pracownica ani wyrobnica: aktorka, pisarka, szwaczka, praczka, najprostsza wyrobnica, wszystkie podlegały temu, hańbę przynoszącemu krajowi, jarzmu. Nieraz zjawiał się sam mąż i odebrawszy zarobek żony, czynił z nim, co mu się podobało.

Do roku 1873, prawa matki nawet były ograniczone. Gdy dziecko dochodziło do siódmego roku życia, matka, podług praw angielskich, traciła wszelką nad niem władzę. Los i przyszłość dziecka, pozostawione były jedynie w ręku męża i ojca. A jeśli on był człowiekiem nizkich popędów i podłych obyczajów, o! wtenczas nie było nieszczęśliwszej istoty, jaką była matka angielska. Zdarzało się, że ojciec męczył i tyranizował dzieci a ona bezsilna, nie mając najmniejszego prawa, nie mogła nawet wyrwać ich z pod despotyzmu ojca.

Dopiero w roku 1873 zniesiono okrutne i nieludzkie to prawo, a zamieniono je nowem, t. j. oddano dzieci obojej płci do lat szesnastu, pod władzę obojga rodziców.

Pomimo tego jednak i teraz jeszcze mąż, gdy jest złym i nikczemnym ojcem, omija zręcznie nowe ustawy, usuwając mało po mału władzę nieszczęśliwej matki nad jej własnemi dziećmi.

Ponieważ wykształcona i dobrze wychowana Angielka, wychodzi za mąż najczęściej z wzajemnej miłości i skłonności serc, przeto żon takich, jakeśmy wyżej opisały, jest bardzo mało w Anglii. Lecz natomiast napotkać można wiele niezamężnych kobiet. Przekładają one stan panieński, nad nieszczęśliwe małżeństwo bez miłości, w którem przeważa brutalna siła męża.

Stan panieński nie ciąży bynajmniej Angielce. Niezawisła i od nikogo niezależna, mieszka zazwyczaj sama, urządzając życie swoje według woli i chęci. Majętna, rozporządza dobrami swemi własnowolnie i nieraz bardzo umiejętnie. Jeśli zaś zmuszoną jest sama na życie zarabiać, pracuje bądź jako nauczycielka, jako guwernantka, na polu literackiem; aby czas zapełnić i by ani sobie, ani drugim nie była ciężarem.

Jeśli zgodzi się zostać pośród rodziny, to tylko wówczas, gdy przekonaną jest moralnie, gdy czuje, że w czemkolwiek może być pożyteczną. Zajmuje się więc albo gospodarstwem, albo uczy dzieci, stara się, jednem słowem, wszelkiemi siłami być pomocą w domu, w którym zgodziła się pozostać.

KONIEC.

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

I cóż więcej mówią?

— A no, że niby były z tego powodu jakieś wyjaśnienia, że pani obiecywała dać coś w przyszłości; mówiono jednem słowem i tak i owak... i no... że wreszcie pan Kazimierz, aczkolwiek z bólem serca, zmuszony był odesłać pierścionek... ale co to?! pani blednie! drży... na miłość Bozką! co pani jest? Może wody?

— Istotnie — odrzekła radzczyni słabym głosem — czuję się niedobrze.

— Ah! to moje opowiadanie fatalne!

— Nie, pani, to słońce... Jestem nadzwyczaj niewytrzymała na gorąco... a taki upał... Zrobi mi pani wielką łaskę, jeżeli raczy mnie odprowadzić do dorożki.

— Ależ odwiozę panią do samego domu. Może doktora zawezwać? może...

— Nie, nie, dziękuję, to przejdzie, która godzina teraz?

— Za kilka minut pierwsza.

— To doskonale, Stasia zawsze o tej godzinie jest w domu, a to mój najlepszy doktor i opiekunka zarazem.

— Pani powiedziała, że o tej godzinie, czyż więc panna Stanisława nie znajduje się przy pani przez cały dzień?

— Stasia na parę godzin codziennie wychodzi na miasto... Ona jest taka uzdolniona... Daje lek-

cye... Nie dla chleba, bo tego nie potrzebuje, lecz tak sobie, dla przyjemności... Zdaje mi się, że nawet bez żadnego wynagrodzenia... Ale otóż i brama. Dziękuję, serdecznie pani dziękuję, za miłe towarzystwo i za odprowadzenie.

— Odwiozę panią...

— Niech się pani nie trudzi... pojadę sama... Już moje osłabienie przeszło... czuję się znacznie lepiej.

W istocie biedna kobieta czuła się jeszcze gorzej, lecz nie chciała prezentować przyjaciołce swego ubogiego mieszkania, owych dwóch pokoików małych, ciasnych, umeblowanych nie wykwintnie.

Pojechała więc sama.

W dorożce robiło jej się tak słabo, że musiała się chwytać rękami za oparcie, z obawy żeby na bruk nie wypadła, a kiedy nareszcie dojechała do domu nie mogła zejść o własnych siłach.

Stróżka z pomocą dwóch swoich kumoszek, wprowadziła, a raczej wniosła biedną kobietę do mieszkania.

Właśnie przed chwilą Stasia, powróciwszy z miasta, włożyła biały fartuszek i zajęła się przygotowaniem jakiejś ulubionej potrawy dla matki.

Gdy zadzwoniono, z uśmiechem na ustach ku drzwiom pobiegła, aby matkę, której powrotu lada chwila się spodziewała, przywitać i popisać się przed nią swoją zręcznością kucharską.

Zobaczywszy matkę zmienioną i bladą, krzyknęła z przerażenia.

Przy pomocy stróżki przeniosła ją na łóżko i rozebrała, a uklęknąwszy przy niej całowała po rękach, o przyczynę zasłabnięcia pytając.

— Ja po doktora poślę, mateczko, natychmiast poślę, tu w drugim domu jakiś mieszka... zaraz przyjdzie...

Radczyni mówiła, że posyłać nie trzeba, że osłabienie chwilowe zaraz minie, lecz energiczna dziewczyna zrobiła swoje. Wnet przyszedł doktor, lekarstwo na uspokojenie przepisał i przyrzekł chorą nazajutrz odwiedzić. Odchodząc szepnął Stasi, że matka jest naprawdę chora i że należałoby o radykalniejszej kuracyi pomyśléć.

Stasia postanowiła naradzić się z Czesławem, jak tylko do domu powróci i obmyśléć jakieś środki ratunku.

Uspokoiwszy się nieco, wypłakawszy, radczyni opowiedziała córce całą rozmowę z przyjaciołką.

Nie przerywając ani jednem słowem, Stasia słuchała tej relacyi, z suchemi oczami, spokojnie.

— Więc to o to — rzekła, gdy matka opowiadanie skończyła — o to chodzi? Ależ droga mamo, ja zaraz po śmierci ojca dowiedziałam się o tem i jak mama widzi nie umarłam z rozpaczy. Przeciwnie, kontenta jestem, że się tak stało... o! bo doprawdy mateczko, lepiej być całe życie samą i pracować ciężko na kawałek chleba, aniżeli wegetować przy boku człowieka, którego trudno szanować! Zresztą, moja mamo, cóż mi tak złego? Mam ciebie, mam więc dla kogo żyć, mam brata, dobrego, poczciwego chłopca, który cię mamo bardzo kocha i mnie także. We troje tworzymy szczupłe, biedne, ale kochające się gronko rodzinne. Będziemy oboje z Czesławem pracowali, aby ci zapewnić wygody i spokojną starość.

— A ja? cóż ja biedna? Jakąż wam dać mogę pomoc? Niedołężna i schorowana, ciężarem tylko jestem wam, moje dzieci.

— O przepraszam... my darmo mamie pomocy nie damy, targować się będziemy o zapłatę.

— W jakiż sposób wynagrodzić was mogę?

— Musisz nas kochać... mateczko.

Radczyni rozpłakała się... objęła córkę za szyję i pocałunkami okrywała jej czoło...

— Dobre, poczciwe dziecko! — mówiła. — Bóg ci to wynagrodzi, ale gdzież Czesław, dlaczego nie ma go tutaj? Zwykle o tej porze przychodzi.

— Od dziś nie będzie mógł przychodzić na obiady, moja mamo, dostał nową lekcyę.

— Znowuż lekcya! ten chłopiec zapracuje się doprawdy.

— Istotnie, pomizerniał trochę, ale wierzy w swoje siły. Powiada, że nie czuje zmęczenia. Zresztą tej lekcyi nie mógł nie przyjąć, mateczko; dom zamożny, zapłata stosunkowo dość duża. Wprawdzie daleko chodzić będzie musiał, aż na Wiejską, ale to nic nie szkodzi...

— Taki kawał!

— Przy ciągłej pracy siedzącej, umysłowej, taka przechadzka wyjdzie mu na zdrowie.

— Czy ja się spodziewałam, że was biedne moje dzieci, taki ciężki los czeka... Wyobrażałam sobie, że Czesław skończy nauki przy pomocy rodziców, spokojnie, nie wysługując się ludziom... Niestety... Bóg zabrał nam ojca, a ja, cóż ja? Wyobrażałam też sobie, że ty moja Stasiu...

— Powtarzam mamie, że mnie to nic nie martwi... od chwili w której zdjęłam z palca ten nieszczęśliwy pierścionek, spokojniejszą już, swobodniejszą się czuję.

— Prawda, że nie masz pierścionka... i ja nie zauważyłam tego! Kiedyż się to stało, moja Stasiu, jak to się zrobiło, rozpowiedz...

— Po co mówić o tem co już powinno być zapomniane, droga mamo... po co poruszać te popioły? I dla mamy i dla mnie byłoby przykro roztrząsać te szczegóły... Rozmyślił się pan Kazimierz i dość na tem.

— Nikczemny! — szepnęła radczyni.

— Nie, mateczko, praktyczny tylko... nic więcej...

— I ja nie zauważyłam, że nie masz już tego pierścionka — rzekła matka, ujmując rękę Stasi — ja nie zauważyłam, to szczególne! Ha! przez łzy gorzej się widzi, a ja teraz ciągle łzy mam w oczach. Ciągle łzy i tylko łzy... Ale czemuż cofasz rękę Stasiu?

— Muszę odejść do kuchni mateczko...

— Nie. Zaczekaj no trochę... Co to jest? Tyś miała takie bieluchne, delikatne rączki...

— Ależ są zupełnie takie same jak dawniej, zapewniam mamę.

— Cóż znowu? Przecież widzę! ręce ci zgrubiały i wyglądają jakby narobione. Od czego?

— Nie wiem, mamo — odrzekła zarumieniona Stasia — może od żelazka, czasem się co uprasuje...

— Od żelazka powiadasz, to szczególne. Jednak trzeba coś na to robić. Zaniedbywać na żaden sposób nie można.

— Czyż to nie wszystko jedno?

— Naturalnie, że nie wszystko jedno... przecież nie jesteś panną służącą, ani praczka. Już ja sama wezmę twoje ręce w opiekę. Mam przepis na przewyborną maść, od której ręce bardzo delikatnieją i nabierają alabastrowej białości...

III.

Była smutna, szara jesień...

Deszcz mżył od tygodnia, ulice i trotuary warszawskie oślizgły, domy wyglądały ponuro i brudno.

Nad żywą, ruchomą falą ludzką, która od wczesnego ranku, aż do nocy późnej płynie a płynie po ulicach miasta, unosiły się parasole; przemokli dorożkarze kurczyli się na kozłach, posłańcy kryli się pod ścianami domów i w bramach.

Wieczór już zapadł, na ulicach płonęły latarnie a z okien i wystaw sklepowych biło światło.

W lekkim dość paltocie, w czapce studenckiej, przez Krakowskie Przedmieście spieszył Czesław. Szedł bardzo szybko, wymijając i wyprzedzając zręcznie przechodniów. Doszedłszy do Kopernika zwrócił na lewo, przeszedł przez Aleksandryę, a potem dołem na Tamkę i zatrzymał się przed jednym z domów niedaleko Dobrej ulicy.

Spojrzał na zegarek, była akurat siódma. Jednocześnie prawie z bramy wybiegła młoda osoba, w okryciu, z pod którego żałobną czarną suknię było widać. Od kapelusza długi welon czarny spływał po jej ramionach.

— Właśnie w tej chwili przyszedłem — rzekł Czesław, podając rękę siostrze i osłaniając ją parasolem od deszczu...

— Wiedziałam że przyjdziesz i sama nie wiem jak ci mam dziękować... Tego jeszcze tylko brakowało, abyś przy twoich zajęciach, musiał tracić czas na odprowadzanie mnie do domu... ale cóż zrobię? cóż zrobię? powiedz sam mój drogi. Na dorożkę mnie nie stać. Nie zarabiam jeszcze nic, a porzucać pracy rozpoczętej nie sposób.

— Nie dziękuj moja Stasiu. Do mnie należy opiekować się tobą, bądź spokojna, że codzień przyjdę po ciebie.

— Dotychczas wracałam sama i zawsze jakoś szczęśliwie... szłam szybko do samego domu, czasem dla pośpiechu w omnibus wsiadłam, ale od wczorajszego spotkania...

— Biedna! drżysz na samo wspomnienie...

— Wierz mi, że z oburzenia tylko...

— Bezczelny! już ja z nim zrobię obrachunek, żebym go tylko spotkał...

— Ah, daj pokój, proszę cię na wszystko.

— Bronisz go?

— Nie, ale mojem zdaniem, najlepiej unikać. Mściłby się, szkodziłby ci, a wiesz, że ma stosunki i jak zechce może dużo złego zrobić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z pod wiejskiej strzechy.

I.

Wszystko w około już przyodziało
Zielony strój.
Po nad łąkami, po nad drzewami
Motyli rój.

* * *

W krzewach ukrytych leśnych śpiewaków
Brzmi śpiewny chór.
A wiater trzciną, liśćmi szeleszcząc,
Im śpiewa wtór.

* * *

I płynie sobie potężna, cudna
Ta piosnka w dal.
I łowi ucho dźwięki przeczyste,
Z powietrznych fal.

* * *

I zda się, wszystko szczęściem oddycha,
Oprócz tych chat,
Gdzie mieszka ciemny i głodny często,
Nasz wieśniak brat.

II.

Jasno zielone, zbożem zasiane,
Pole się śmieje,
A nad nim złote słonko ogniste,
Świeci i grzeje.

* * *

Tam, hen! z wysoka piosnka skowronka
Dźwięczy i płynie.
A tam za górą woda wciąż szumi
I huczy w młynie.

* * *

Miedzą zieloną wieśniak schylony
Z wolna przechodzi,
Patrzy na niwę swym potem zlaną
A wiatr go chłodzi.

* * *

Na nim kapelusz wielki, słomiany;
Koszula biała.
Spodnie płócienne, z łyków chodaki,
Ot odzież cała.

* * *

Fajeczkę pali i duma sobie:
„Czy chleb urodzi?
Czy jego pracę ciężką i krwawą
Pan Bóg nagrodzi?

* * *

Czy go wybawi od deszczów, gradu,
Ognia, posuchy?
Czy też na jego prośby, wołania
Zostanie głuchy?

* * *

Wszak on tak zawsze modlił się szczerze
I księdza słuchał,
Jakżeż by jego skarg i próśb rzewnych,
Bóg nie wysłuchał?

* * *

O nie! On widzi, On miłosierny,
On wejrzy z nieba,
Usłyszy sługi swego wołania,
Da, czego trzeba."

* * *

Miedzą zieloną, z nadzieją w sercu
Wieśniak odchodzi,
Patrzy na niwę swym potem zlaną,
A wiatr go chłodzi.

III.

Chmura nadeszła i znikło słońce
Pod płaszczem ciemnym;
Słoneczne blaski ziemi nie zdobią
Blaskiem wiosennym.

* * *

Ze stawów znikły świetlane pasy,
Błękit, lazury.
A woda cała przybrała jakiś
Odcień ponury.

* * *

Zielone drzewa szumią gałęźmi
I liście ronią.
Wróble płochliwe pod strzechy chatek,
Drżące się chronią.

* * *

Przy chatach białych dziatwa wieśniacza
Bawi się, śmieje.
Tarza się w pyle i czeka kiedy
Deszczyk poleje.

* * *

O oni wiedzą od ojców swoich,
Że deszczu trzeba,
Że deszcz ten wszystkich obdarzy biednych
Kawałkiem chleba.

* * *

Oni już wiedzą: co znaczy, kiedy
Chleba nie staje,
Wtedy i matuś gniewna, spłakana
Jeść im nie daje.

* * *

Więc z upragnieniem dziatwa wieśniacza,
Na deszczyk czeka.
I deszczyk ciepły, wonny, wiosenny
Padać nie zwleka.

* * *

I lecą krople jasne, perliste,
Woda to Boża.
Chciwie ją piją dawno spragnione,
Korzonki zboża.

* * *

Z pyłu umyta niwa zroszona
Zielenią świeci.
A słonko z za chmur znowu zabłysło
Promienie nieci.

* * *

Tęcza zawisła na niebios kręgu,
Blaski roztacza.
I rada krzyczy, po błoniu biega
Dziatwa wieśniacza.

IV.

Cicho. Wieś uśpiona. Blady księżyc skrzy,
Mroczną ziemię muska i na liściach drży,
Środkiem stawu rzucił długi, srebrny pas,
Siną mgłą owiany szumi sobie las.

Ciemno w chatach. Wszyscy już oddawna śpią,
Dwa okienka tylko jasne jeszcze lśnią.
Czerwonawe światło płynie sobie w dal,
Wśród promiennych białych, księżycowych fal.

W chatach cicho, smutno. Czasem zabrzmi jęk,
I słów urywanych niewyraźny dźwięk,
Na dworze żałośnie wierny wyje pies,
Snadź na duszę czyha, krążąc wkoło bies.

Blady księżyc zniknął pośród ciemnych chmur,
Coraz to ciemnieje stary, mroczny bór,
Dwunasta wybiła; wiedźm i biesów czas,
Od wszelkiego złego, Boże, chowaj nas.

Bolesław Markor.

ODNALEZIONA.

POWIEŚĆ

Golo Raimunda.

PRZEKŁAD

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Zniknęły już mirty i granaty, żelazne arabeski balkonu otuliły się puszystym śniegiem, mróz opasał dachy lodowatą koroną, powycinaną w fantazyjne desenie. Blady promień słońca gościł zaledwie chwilę w wysokich komnatach i to króciutką, gdyż jedwabne firanki rozsuwały się dopiero koło południa. Wieczorem zaś jaśniały światła, a piękna Hortensya wydawała się jeszcze powabniejszą niż owego poranku, gdy Erwin pierwszy raz ją zobaczył.

Bawił on dotychczas w rodzinnem mieście; zamierzony wyjazd do znaczniejszych stolic Europy, odłożonym został na później, dobrze mu było.

Pozawiązywał nowe stosunki, liczne znajomości, budził ciekawość i zajęcie, męczennik idei prawie w dziecinnym wieku, przystojny i wykształcony, stał się ulubieńcem kobiet, a doświadczenie jakie posiadał i zupełna niezależność pod względem majątkowym i towarzyskim, były to znowu zalety więcej przez mężczyzn cenione. Wieść o jego dużym majątku rozeszła się już, zanim przybył, a prócz tego młody von Mersdorf umiał być hojnym, gdy

szło o pomoc dla biednych, lub poparcie sztuki, której był gorącym wielbicielem. Serca kobiet rwały się do niego, może z tej przyczyny, że o to się nie starał, uprzejmy i grzeczny dla wszystkich, nie uwzględniając wyjątków żadnej. Sądzićby można, że cały ogień męzkiej piersi spłonął w młodzieńczych jego latach, na ołtarzu idei, w które wówczas wierzył tak gorąco, że nie jest już zdolnym do silniejszych wzruszeń, lub też opancerzony dostatecznie, pocisków amora się nie boi.

Nawet pani von Mersdorf liczyła na prędszą i łatwiejszą przemianę życzliwości w gorętsze uczucie i często ogarniała ją trwoga, czy wszystkie te koszta i trudy opłacą się w przyszłości. Majątek zięcia, któryby kochał ją jako ciotkę i okazywał pewną słabość dla jej drobnych ułomności, do których był od dzieciństwa przyzwyczajony, miał w oczach majorowej bardzo wielkie znaczenie. Lubiła zbytek i przepych, a ten rodzaj upodobania nie wpływał dodatnio na finanse mężowskie i pozostał złym przykładem dla synów, którzy wiedli również nieopatrzny tryb życia. Na urodzie córki spoczywały teraz wszystkie jej widoki i nadzieje, tem bezpieczniej ulokowane, że Hortensya chociaż tak młoda, była o wiele chłodniejsza i bardziej wyrachowana niż matka. Natura obdarzyła ją niezwykłą urodą, a śmiała kokieterya mogąca uchodzić za naiwność i wesołość, kryła braki jej serca, olśniewając swym blaskiem najbystrzejsze nawet oczy. Tylko ten odkrył smutną rzeczywistość, kto miał nieszczęście w niej się zakochać.

Czasem tylko odezwał się głos powątpiewania, ten i ów zaczął niedowierzać świetnym przymiotom umysłu i ducha pięknej panny, ten znowu cofnął się w porę, zważywszy, że nie warto łączyć się z rodziną, której majątek kilka razy był już zachwiany.

Z wielu powołanych, Erwin był wybranym widocznie, Hortensya nigdy jeszcze tak gorąco nie dążyła do celu, całem sercem rwała się do człowieka, który posiadał wszystkie zalety, o jakich marzyła i w zupełności zadawalniał jej próżność i ambicyę. Stanowczo zdecydowana, nie mając pod ręką żadnego z gorętszych wielbicieli, który mógłby być rywalem kuzyna a więc i żadnej racyi do kaprysów i niekonsekwencyi, zachowywała się jak najlepiej. Zawsze wesoła, w dobrym humorze, uśmiechnięta jak dziecię, co żadnej troski nie zaznało, czasem tylko z oczu jej strzelił płomień, zdradzający wewnętrzne uczucia, słowem był to cudowny obraz dziecka, w którem kobieta budzić się zaczyna.

Erwin został jej towarzyszem i opiekunem na balach i zebraniach, których Hortensya była najpierwszą gwiazdą, stosunek pokrewieństwa, jaki ich łączył nadawał mu prawa, które piękna panna umiała zręcznie wyzyskiwać.

Przybycie dwóch synów majorowej rozluźniło trochę serdeczny ich węzeł, tembardziej, że nowicyusze nie umieli tak dobrze swych ról, jak matka i siostra; upewniono się jednak o jego majątku, gdy ofiarował się z ochotą zaspokoić drobne rachuneczki obdłużonych paniczów.

Powoli, lecz na pewno, kombinowała Hortensya, że serce Erwina zwraca się do niej, bez gwałtownych uniesień i zachwytów, pod tym względem nie ma się co łudzić. Każde jego spojrzenie, każdy wyraz, miał wielką wartość, a gdy czasem spojrzał głębiej w oczy dziewczęcia, lub zachwycony jej urodą, przytrzymał dłużej drobne dłonie; był to już objaw miłości, cświadczyny, którym brak tylko żywego słowa...

Prawdę mówiąc, po całych dniach pracy lubił odpocząć i zabawić się w domu ciotki, w europejskiem towarzystwie, którego przez długi czas był pozbawionym, w otoczeniu ludzi znanych mu od dzieciństwa.

Cóż naturalniejszego nad to, że Hortensya była najgłówniejszą siłą atrakcyjną, w tem kole rozbawionych osób, lecz ściśle rzeczy biorąc, Erwin wolałby ciche szczęście domowe, niż wszelkie świetności i bale. Żona, dziecko, dom własny, szeptał nieraz w duchu, pędząc samotnie długie godziny, gdy spieszył na obiad, który jadał w mieście wśród obcych ludzi, albo też wróciwszy do pustego mieszkania, po balu u ciotki.

Nigdy przecież twarzyczka Hortensyi nie ukazała mu się na tle tych marzeń; zajęty niemi, wyjmował dziennik nieznajomej, ta brzydka, obcaisto ta opanowywała jego wyobraźnię do tego stopnia, że zapominał o całym świecie. Tajemnicza książka leżała dotychczas pomiędzy jego papierami, nie mógł znaleźć sposobu odszukania właścicielki a za nic na świecie nie zwierzyłby się z tem nikomu, ani też pozwolił spojrzéć na te karty. Sam nawet nie wiedział do jakiego stopnia ta kobieta go zajmuje, aż gdy niebacznie wymówione słowo zdradziło go przed sumieniem własnem.

Było to wśród gawędki ze staruszką, którą odwiedzał prawie codziennie, żarciki poczciwej radzczyni zdarły zasłonę z jego myśli i serdecznych pragnień. Pani Jaegerowa ośmielona już teraz i przyzwyczajona do widoku brodatego mężczyzny, na którego twarzy odnajdywała potrosze rysy ulubieńca, dowcipkowała, żartowała z niego, sondując coraz głębiej w sercu i duszy. Było ono niegdyś bardzo gorące i szlachetne, to młode serce, pełne burzliwych uniesień i wzniosłych celów, często niemożliwych do spełnienia. Badając je, przyszła do wniosku, że pozostało dotychczas równie zacne i poczciwe, chociaż niem obecnie kieruje rozum.

Pewna już teraz, że Erwin dla niej się nie zmienił, chociaż stosunki rodzinne ukształtowały się w dziwny sposób, okazywała mu dawną serdeczność, rzucając od czasu do czasu dyskretne pytania lub uwagi w kwestyi planów jego przyszłości.

— Ciągle więc jesteś gościem na rodzinnej ziemi? — pytała patrząc bardzo w jego oczy. — Nie pragniesz u nas pozostać?

— Jestem u cioci Mersdorf zupełnie jak w domu — tłomaczył się młody człowiek.

— O, moje dziecko — mówiła z uśmiechem, który często igrał na jej twarzy, przy wzmiance o Mersdorfach — ciotka ma salony, na to się chętnie godzę... Lecz tego co się zowie domem, gdzie człowiek cierpi lub doznaje radości, znosząc co Bóg zsyła, w zakresie obowiązków, które mu los przeznaczył, tego domu, w którym niebo może się mieścić u ciotki twojej wcale nie ma.

— Tak — szepnął Erwin, rozmarzony słowami staruszki, które szły mu do głowy jak wino, w takim salonie nie chciałbym spędzić życia, lecz dom, który tak pięknie określasz, jest bardzo smutny, gdy nie ma w nim żony i dziecka.

— Nie przeczę — odrzekła — lecz może mieć jedno i drugie. Nic ci nie przeszkadza...

— Nic, prócz wielkich żądań — odparł z uśmiechem. — W twej pobłażliwości nazywasz mnie skromnym i niewymagającym, co powiesz jednak ciociu, gdy ci się otwarcie przyznam, że nie spotkałem dotąd kobiety, któraby odpowiadała memu ideałowi.

Ciotka Karolina smutnie pokręciła głową.

— No, no — rzekła po chwili — sądziłam, że już przestałeś idealizować. Powiedz mi teraz, czy ten ideał powstał w twoim umyśle, czyli też naczytałeś się o doskonałości, której nie znajdziesz na całym świecie.

— Zgadłaś, cioteczko — rzekł Erwin, nie mogąc wstrzymać się od śmiechu, na widok zafrasowanej miny staruszki—znalazłem jej obraz w książce. Moim ideałem jest bohaterka powieści, ale powieści prawdziwej, nie zmyślonej.

— Dajże spokój, zwykle się tak mówi dzieciom, aby wierzyły temu co dla nich piszą. Wszyscy nie jesteśmy bez wad i twoja bohaterka nie jest wyjątkiem, choć może piękność je zakrywa.

— Kobieta o której mówię, nie odznacza się wcale piękną powierzchownością, po za którą zazwyczaj siedzi szatanek. Nie odznacza się urodą, jest brzydka.

— Brzydka!—zawołała staruszka niemal z przerażeniem — mówisz to tak spokojnie, jak gdyby ten wyraz nic nie znaczył! Niedorzecznym jest mężczyzna, który oddaje serce dla pięknej buzi, lecz gonić za brzydką, to co najmniej rzecz niezwyczajna!

— Nawet gdyby posiadała wszystkie przymioty, gdyby zamiast oczów zdobiły ją talenta, gdyby była łagodną, szlachetną i do poświęceń gotową, miała jasny pogląd o życiu, otwarty umysł i dzielne serce?

Staruszka spojrzała badawczo z po za okularów i patrzyła tak chwilę w oczy Erwina, jak gdyby chcąc wybadać, czy charakter, który określa z takim zapałem, znany mu jest tylko z książki, a potem rzekła:

— Kobieta obdarzona tak piękną duszą, w żaden sposób nie może być brzydka. Brzydota zarówno jak piękność, więcej zależy od wyrazu twarzy niżeli od rysów, a zacna dusza maluje się w oczach...

Słowa ciotki sprawiły wielką przyjemność Erwinowi, lecz nie zdążył odpowiedziéć, gdyż ktoś do drzwi zastukał. Pani Karolina nie trzymała stałej sługi, któraby mogła w każdej chwili oznajmić przybycie gościa.

Chociaż zmrok już zapadał, było jeszcze dość jasno, aby rozpoznać rysy młodej osoby, która ukazała się we drzwiach. Serdeczne powitanie ze strony staruszki, świadczyło wymownie, że był to gość bardzo pożądany.

— Widziałeś już moją przyjaciołkę — rzekła radzczyni — wątpię jednak czy ją poznasz w ciemności... Pana Elbing, w której mieszkaniu błądziłeś szukając mnie tutaj.

Młodzi ludzie spotkali się dopiero pierwszy raz od trzech miesięcy, wiedziona uczuciem delikatności Weronika, nie chciała przeszkadzać sąsiadce, która rozkoszowała się rozmową z wychowańcem, a przytem Erwin przychodził najczęściej przed południem, gdy ona musiała spieszyć na lekcye. Tego dnia wyjątkowo tylko, nie mógł przyjść o zwykłej porze, odłożył więc pogawędkę do szarej godziny, rad widocznie, że staruszka ją przedłuża, gdyż zapaliwszy lampę, kazała mu jeszcze zasiąść na fotelu, z którym był oddawna w wielkiej zażyłości.

Erwin nie rozmawiał z sąsiadką od czasu swej wizyty, lecz spotykając ją nieraz na ulicy lub na schodach, przypominał sobie jej miły głos, słodkie łagodne obejście, które go tak wzruszyło. Pani Karolina opowiadając o swojem samotnem życiu, wynosiła pod niebiosa dobre serce młodej panny, która jej uprzyjemniała niejedną chwilę, lecz Erwin słuchał z roztargnieniem a nigdy nie przyszło mu na myśl zapytać, kto jest ta sąsiadka.

Dziś przypadkowo się zeszli, grzeczność nakazywała pozostać chociaż przez chwilę a nie przyszło mu to z wielkim trudem, gdyż melodyjny głos Weroniki bardzo przyjemne sprawiał wrażenie.

Opowiadała z wielką łatwością i prostotą, o bazarze na cel dobroczynny, który miał być otwartym za tydzień, o przygotowaniach już rozpoczętych i bogactwie przedmiotów wystawionych na sprzedaż, zdziwiona niepomiernie, gdy młody człowiek zaczął ganić ten sposób udzielania pomocy biednym.

— Jest to ofiara złożona wspólnemi siłami o ile kto może...

— Tak, z tej przyczyny właśnie, ma dużo stron ujemnych. Proszę, niech pani weźmie na uwagę, jak się urządza bazar. Naprzód, wybierają damy najmłodsze i najpiękniejsze, gdyż piękność i młodość mają tu służyć za wabika. Ponieważ młode osoby nie mają doświadczenia, trzeba je zatem nauczyć jak należy prosić, rzucać słodkie spojrzenia i uśmiechy, stosownie do okoliczności. Jestem pewny, że każda z nich nauczy się w tym sklepie dużo więcej, niż na dziesięciu balach. Tualeta musi być jak najświetniejsza, a że suma zebranego dochodu zapewnia tryumf piękności, przynajmniej na jeden sezon, chcąc go mieć jak najwięcej, wysilać się trzeba, aby zaćmić sąsiadki. Ztąd też źródło intryg, szykan różnego rodzaju, plotek, zazdrości i nieporozumień. A wszystko dla biednych! Mógłbym się założyć, ze z dziesięciu dam, które sprzedają na cel dobroczynny, może jedna zaledwie pomyśli o tych nieszczęśliwych, a pozostałe cieszą się nowego rodzaju rozrywką, pamiętając tylko o sobie. Napatrzyłem się w Ameryce, gdzie niedostatki towarzyskie dużo jaskrawiej się przedstawiają, obrzydła mi wystawa strojów i miłosierdzia, dlatego też dzisiaj jeżeli mam wielbić ofiarność, muszę ją spotkać w innej formie.

Młoda dziewczyna nie odpowiedziała ani słowa, widocznie jednak pogląd Erwina nie zupełnie odpowiadał jej przekonaniom. Pan von Mersdorf inaczej zrozumiał jej milczenie.

— Spodziewam się — rzekł — iż nie obraziłem pani moją otwartością, wiem przecież, że są wyjątki składające się z rozumnych kobiet, które uważają bazar za coś więcej, niż nowy rodzaj rozrywki.

Weronika roześmiała się wesoło, a z po za pełnych jej ust wyjrzały dwa rzędy białych, równych zębów.

— O, niech to pana nie krępuje, ja działam tylko za kulisami!...

— Pani nie sprzedajesz?

Dziewczyna spoważniała nagle.

— Nie — odrzekła ścicha.

— A jakież jest pani zatrudnienie za kulisami? jeżeli wolno zapytać...

— Muszę ci powiedzieć — wtrąciła radzczyni — że panna Elbing wymalowała prześliczny obraz i ofiarowała dla biednych...

— Prześliczny... pani jesteś zbyt łaskawą — szepnęła młoda artystka, zmieszana trochę.

— Zobaczymy, okaże się to przecież gdy za niego dobrze zapłacą — odparła staruszka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Małżeństwo Apfel komedya w czterech aktach napisana przez Kazimierza Zalewskiego.

Pod takim tytułem, niezdradzającym tajemnicy węzła intrygi, będącego niejako duszą każdej powieści lub utworu dramatycznego, p. K. Zalewski przedstawił nam nową swą pracę, będącą niejako dalszym ciągiem poprzednich, stawiających go chlubnie w szeregu pierwszorzędnych, naszych pisarzy dramatycznych.

Małżeństwo Apfel, jest komedyą społecznej kwestyi poświęconą, której załatwienie wprawdzie wieków potrzebuje, ale niezmiernie jest ważnem dla społecznego dobra. Za treść wzięto tu związki małżeńskie pomiędzy żydami i chrześcianami w sferach wyłącznie bogatych przemysłowców i w staro herbowych zubożałych rodzinach szlacheckich, praktykujące się.

Gdyby stadła te prawdziwa łączyła miłość, byłaby to rzecz godna najzupełniejszego uznania, ale niestety tak się nie dzieje. Jest to po prostu tylko umowa handlowa, w której jedna strona kupuje za gruby pieniądz stanowisko arystokratyczne, a druga przedaje je w celu ubogacenia się, lub ratując się od ostatecznej ruiny.

Jest to w każdym razie brud, mniej jednak wstrętny w żydzie lub żydówce, jak w potomkach dawnych karmazynów. Żyda pobudza tu chęć asymilacyi z miejscowym żywiołem a więc pożądane pragnienie, w potomkach zaś sławnych przodków jedynie tylko pożądanie zbytku i używania bez pracy.

Pan Zalewski inaczej rzecz te cokolwiek w komedyi swej ułożył, i przedstawił żyda z prawdziwej miłości żeniącego się z chrześcianką która wychodzi za niego niby z poświęcenia dla ratunku rodziców, ale koniec końcem zawsze tylko ze wstrętnej rachuby.

Owymi potomkami sławnych przodków w komedyi, są państwo Czaputkiewiczowie którzy zagrożeni ostateczną ruiną, znaglają córkę swą Zofię, do oddania bez iskierki miłości, ręki swej Ernestowi Apfelowi synowi już ochrzczonego żyda bogacza. Córka przystaje, kojarzy się więc małżeństwo. Czaputkiewiczowie przenoszą się do majątku zięcia, używają rozkoszy dostatku w którym brak tylko ptasiego mleka, nic się nie troszcząc, że ten zięć poczciwy nie jest szczęśliwym, bo żona ledwo go znosić może, a na zapytanie, czy jest kochanym, odpowiada: wszak jestem twoją żoną.

Stary też Apfel nie jest zadowolonym z tego małżeństwa. Jako bogacza i człowieka uczciwego, Czaputkiewiczowie rażą przesadą swych domagań się i nicością moralną, ale ulegając synowi zakochanemu w pannie, zezwala na małżeństwo chociaż przeczuwał z niego jak najgorsze następstwa.

I tak minął rok czasu. Szlachetny Ernest ubolewa nad obojętnością żony z boleścią swą jednak nie zwierza się ojcu, Zofia zaś obojętna na wszelkie dowody najczulszej jego miłości, jest tyle przynajmniej szlachetną, że nie udaje uczucia, którego nie posiada.

Wtem do Warszawy przyjeżdża brat jej cioteczny Leon Rolewski, towarzysz jej lat młodzieńczych, z którym razem chowała się w Rożanie. Lubili się bardzo, a nawet trochę niby kochali bezwiednie, ujrzawszy się też po długiej rozłące, nagle tłumione uczucie ożywia się w nich i nowy klin w szczęście małżeńskie Ernesta wbity został, najsilniejszy ze wszystkich i najniebezpieczniejszy. Leon jednak szlachetny i uczciwy, nie przyjeżdża do Warszawy w celu bałamucenia Zofii, ale dla ratunku ojca, którego majątek zagrożony jest wywłaszczeniem. Potrzeba mu do tego gwałtem stu tysięcy rubli, a tych stary Apfel dostarczyć może. Zosia zatem zwraca się do męża z prośbą o pośrednictwo, a ten uszczęśliwiony pierwszem tem jej żądaniem, wyjednywa u ojca pożyczkę pod pozorem zapotrzebowania fabryki cukru, której jest współwłaścicielem.

Tymczasem Leon i Zosia w tajemnicy serc swoich rozwijają wzajemnie uczucie miłości. Na balu odbywającym się u młodych Apfelów, rozwódka Matylda a przytem i wielka kokietka, napaściami zalotnemi na Leona obudza zazdrość Zosi, która krewniakowi tajemnicę serca swego odkrywa. Uszczęśliwiony Leon, zapominając o wszystkiem, o obowiązku wdzięczności przynależnej Ernestowi, a słuchając jedynie głosu rozbudzonego w sobie uczucia, postanawia wyprosić u Ernesta zezwolenie na rozwód.

Gdy to się dzieje, w czasie najlepszej uciechy balowej przychodzi stary Apfel do syna i uwiadamia go o swem bankructwie i że jutro ogłosi je, plamiąc swój honor dotąd niczem nieskalany. Ruina ta jednak jest uczciwa, nie ukrył majątku przed wierzycielami, a bankructwo spowodowało przerachowanie się w spekulacyach i dostarczenie owych stu tysięcy rubli przez syna żądanych. Mimo tego, powiada do niego, możesz być o siebie zupełnie spokojny, bo majątek twój oddzieliłem już dawno od swego, strat więc poniesionych na twojem mieniu poszukiwać nie mogą moi wierzyciele.

Ale Ernest w duchu swym już zupełny chrześcianin, nie podziela zdania ojca i postanawia oddać wszystko co ma byle ocalić godność jego zagrożonego podejrzeniem oszustwa. Napróżno stary Apfel przedstawia mu smutne następstwa nagłego zubożenia, ruinę całej przyszłości, Ernest pozostaje nieugiętym, i żonę zawiadamia o spadłem na nich nieszczęściu. Nie poprzestając na tem, oświadcza jej, że choć ją kocha z jednem zawsze uczuciem ale rozstaje się z nią, oddaje ją pod opiekę Leona, sam zaś obejmuje miejsce oficyalisty w cukrowni, której dotąd był dyrektorem.

Zofia uniesiona takiem poświęceniem, porwana szlachetnością męża, rzuca się z okrzykiem uwielbienia w jego objęcia i odtąd postanawia dzielić z nim złą i dobrą dolę, uznając w nim człowieka godnego uwielbienia.

Piękna to myśl, aby taką się przedstawiła, nie potrzebowała oprawy w kwestyą żydowską, która nieprawdopodobnem zobrazowaniem postaci do niej wprowadzonych, całości wiele zaszkodziła. Tacy żydzi jak stary Apfel, co w zasadach uczciwości nie przekraczają granic zbyt abstrakcyjnych, znajdują się choć rzadko; ale takich jak Ernest nawet między chrześcianami znaleźć trudno.

Co do Czaputkiewiczów, potomków szlachty starej daty i ich otoczenia, jakkolwiek przedstawionych w całej ochydzie upadku moralnego, może cokolwiek za ostro, nie mamy nic do nadmienienia. Ludzie z góry urządzający plan ratunku w ruinie przez małżeństwo córki z bogatym neofitą choć już w drugiem pokoleniu, nie mogą być innymi tylko takimi, jakimi ich Autor przedstawił w komedyi.

Gra artystów była wyborną i wszystkim należy

uznanie i pochwała na jakie najzupełniej zasłużyli, a mianowicie: pannie Wisnowskiej, Żółkowskiemu i Tatarkiewiczowi.

J. K.

ROZMAITOŚCI.

W wydanej przez H. Remmera broszurze p. tyt.: „Położenie Bulgaryi,“ znajdują się szczegóły budzące ciekawość. Oto wyjątek:

„W Księztwie Bulgarskiem, jak stwierdził kongres berliński, mieszkają dwa miljony ludności na przestrzeni ziemi, któraby bez zbytnich wysiłków wyżywić mogła przeszło 10 miljonów. W uprawie znajduje się zaledwie szósta część gruntów. Tytuń, bawełna, róże i cenne rośliny farbierskie i lekarskie udają się tutaj doskonale. Rudy żelaznej i wspaniałych lasów wielka obfitość. Niezliczone stada dają wełnę i mięso. Jedwab' również z łatwością można tu otrzymywać. W ogóle do wszelkich gałęzi przemysłu i fabrykacyi znajdują się tutaj w wielkiej ilości produkta surowe. Tak bogato uposażonych krajów mało jest na świecie. Bulgarya pod tym względem równać się może Azyi Mniejszej. Naród składa się z drobnych właścicieli ziemskich, przeważnie żyjących patryarchalnie. Trzy lub cztery pokolenia mieszkają pod jednym i tym samym dachem. Biedy ani zależności nie ma prawie zgoła. Wszystko, co żyje, zapewniony ma średni dobrobyt, a wymaga też niewiele. Wielkich posiadaczy ziemskich ani arystokracyi nie ma wcale, różnica stanów jest zaledwie dostrzegalna; nauka i wykształcenie dopiero w pierwszych zaczątkach. Z wyjątkiem kilku miast większych i małej liczby wykształconych jednostek, względnie w ogóle co do pokarmów, obyczajów i stosunków towarzyskich mamy taki stan, jaki był w Niemczech aż za czasów Karola Wielkiego. Bulgarowie pochodzą z pokolenia fińsko-tatarskiego, które w szóstym i siódmym wieku nadciągnęło z brzegów Wołgi nad Dunaj, zawładnęło Słowianami miejscowymi i ostatecznie zlało się z nimi. Ztąd też wielka daje się widzieć różnica między Bulgarami a czystymi Słowianami, którzy z nimi sąsiadują, mianowicie Serbami. Serb jest gorący i porywczy, do pracy, oszczędności i namysłu nie nader skory; Bulgar w sobie zamknięty, rozważny, powolny, zacięty, uparty i w myślach i w czynach; Serb jest zwinny i skromny, Bulgar ciężki i zarozumiały. Egoizm i skąpstwo uzupełniają rysy charakteru bulgarskiego. Wykształceńsi z Bulgarów widzieli Wiedeń, Paryż i Odessę i wiedzą dość o świecie, ażeby zrozumiéć prądy, ścierające się w polityce obecnej. Stanowią oni jednak ledwie dostrzegalną cząstkę.“

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Warszawa prawie pustkami świeci, co tylko mogło to wszystko wyjechało na letnie mieszkania lub... do badów zagranicznych. Że wycieczka w obczyznę nęci, nic dziwnego. Jest tam wszystko to co życie słodzi, gdy płynie po grudzie i stuka po wybojach krzeszących ognia zębami.

Pragnienie więc podobnej wycieczki rzecz nienaganna, tylko przesada w środkach do urzeczywistnienia tej zachciewki użytych i niepamięci stosunku naszego do kochanych sąsiadów.

Dała tego wielki dowód jedna z pań, pani X. jak to donosi Kuryer Poranny, która nie mogąc żadnym sposobem skłonić męża do wycieczki w obczyznę, ułożyła spisek z jego przyjacielem panem Y., polegający na tem, że zaczął wmawiać w pana X. iż zna jego tylko jednego jako męża z pragnień żony nie wiele sobie robiącego, gdy o zbytek potrącają.

— Ej! mój bracie — rzekł — i mnie czasami kark gniecie jarzmo małżeńskie, i ja nieraz przymykam oczy i robię wbrew przekonaniu co żona każe.

— Być może, ale jak w jakim wypadku — odrzekł Y. — I tak jestem o tem przekonany, że żona twoja mogłaby cię do wszystkiego skłonić, ale nigdy do wyjazdu za granicę.

— Kto wie, kto wie, mój kochany...

— Oh! założyłbym się, że choćby cię prosiła i nadprosiła niczby nie wskórała.

— Założyłbyś się? — spytał X. lubiący niezmiernie zakłady i łatwością wygranej poruszony.

— Tak jest, nawet o sto, a choćby o trzysta rubli...

— Wybornie! — zawołał X. — trzymam za słowo...

— Nie cofam go.

Zakład stanął, X. w ciągu niespełna tygodnia wyjechał, wygrał więc trzysta rubli i natychmiast miał je sobie wypłacone... poprzednio przez panią X. podsunięte.

Śmiał się więc X. z przyjaciela, ten z dobroduszności Iksa, a pani Iksowa z obudwu, że zrobiła co chciała na dudków obu wystrychnąwszy.

O zwiedzeniu salin w Wieliczce przez arcyksiążęcą parę Rudolfa i Stefanię, donoszą Pisma co następuje:

Przy pierwszym łuku tryumfalnym witała arcyksięztwo kompania honorowa górników, orkiestra salinarna grała hymn, 24 panienek sypało kwiaty i wręczyło arcyksiężnej Stefanii bukiet. Nastąpił potem przejazd przez miasto śród entuzyastycznych okrzyków publiczności wielickiej.

W pawilonie salinarnym, w buduarach, arcyksięztwo przywdziewają płaszcze i czapeczki! Zwierciadła powiadają arcyksiężnie, że jej w tym stroju fantastycznym bardzo ładnie.

Zjazd do kopalni windą w klatce ozdobnej, jak bombonierka. W podziemiach witają dostojnych gości urzędnicy salinarni i skarbowi. W kaplicy błogosławieństwo księdza i krótka modlitwa. W sali balowej przegląd minerałów i narzędzi. Orkiestra intonuje znów hymn, a potem wygrywa krakowiaki! Dalej wszędzie czarowne efekta oświetleń, ogni bengalskich i transparentów. W komorze Michałowice chór krakowskiego towarzystwa muzycznego pod kierownictwem p. Barabasza wykonywa piękne utwory muzyczne, rezonans tak potężny, jak gdyby sto chórów śpiewało razem. Dalej podziwianie żywych obrazów, wdzięczne przyjęcie obelisku pamiątkowego, niespodziewane odgłosy orkiestry to z pod sklepień, to z przepaści i labiryntów czarnych... Jeszcze dalej, ucieszna jazda miniaturowym pociągiem złoconych tramwaików do „Dworca gołuchowskiego”, gdzie brzmi muzyka 13 pułku i odbywa się śniadanie „kosztem kraju”. Przy kielichu Cliquot wnosi p. marszałek krajowy toast na cześć dostojnej pary, która powołana w przyszłości do rządów i pieczy nad krajami, monarchią austryacką stanowiącemi, dziś już podejmuje trudy dla poznania potrzeb i ducha tych krajów, rozpoczynając je od kraju naszego. Kończy się toast okrzykiem: „Arcyksięztwo Rudolf i Stefania niech żyją!...” „Wiwat!”, wtórzą pełną piersią z przepełnionego serca wszyscy obecni...

Po śniadaniu przeprawa przez jezioro, przypatrywanie się z loży „piekielnej jeździe” czyli wznoszenie się górników z pochodniami i śpiewem na huśtawce do niedojrzanej wysokości sklepień, sprawiającej nieziemskie jakieś wrażenie i powrót windą na świat słoneczny, do hr. Tarnowskich, urządzających „przyjęcie”. Nie bawili tam jednak arcyksięztwo długo, bo mniej niż pół godziny i wrócili „pod Barany” ulicą Floryańską i Rynkiem, zapełnionemi publicznością, wciąż wołającą z zapałem: „Wiwat! Niech żyją!...”

Na drugi dzień o godz. 7 rano nastąpił wyjazd prawie jednoczesny: arcyksięcia do Lwowa, a arcyksiężnej ku Wiedniowi. Na dworcu zgromadzili się reprezentanci władz wojskowych, cywilnych i duchownych, w przepysznych strojach polskich, był cały corps oficerów pułku ułanów imienia arcyksięcia i liczne grono dam z bukietami i t. d.

Arcyksiężna, śliczna jak słońce wiosenne i strojna w popielate jedwabie, niby w chmurki, chmurkę też miała na czole, bo się rozłączała na czas jakiś ze swym ukochanym małżonkiem. Bardzo uprzejmie jednak rozmawiała z damami, ofiarującemi bukiety, bardzo uprzejmie dziękowała pp. marszałkowi i prezydentowi za serdeczne przyjęcie, dając im rękę do pocałowania, bardzo słodko i mile odpowiadała uśmiechem na pożegnalne okrzyki zgromadzonych, którym jeszcze z platformy z wagonu, już ruszającego, przesyłała ukłony, a małżonkowi wyciągnęła raz jeszcze rękę do uścisku. Jeszcze chwila i już opuściła Kraków a w parę minut potem i arcyksiążę Rudolf... Już odjechali, a jeszcze publiczność wielotysięczna z ulicy słała za nimi okrzyki: „Niech żyją!...”

Po przybyciu do Lwowa Arcyksięcia, droga, którą pochód zdążał do pałacu namiestnictwa, długa blizko pół mili, przepysznie była ozdobiona chorągwiami o barwach polskich, rusińskich, belgijskich, austryackich i miejskich z herbami polsko-austryackiemi, krajowemi i miejskiemi.

Wszystkie okna, balkony, dachy, gzymsy i ściany budynków zasiane były orłami różnego rodzaju w transparentach, cyframi arcyksiążąt, inicyałami i innemi emblematami. Okna i kontury domów, oświetlone różnokolorowemi lampionami, światłami i transparentami, prześliczny stanowiły widok. Obie strony chodników, wypełnione po brzegi publicznością wznoszącą okrzyki nieskończone, dopełniały pięknej całości.

U bramy tryumfalnej, wspaniale oświetlonej, kończącej długą drogę dojazdową, która jaśniała dwudziestu kilku słońcami elektrycznemi, zatrzymały się powozy dworskie i nastąpiło powitanie ze strony prezydenta miasta. W tej chwili odezwało się z cytadeli 24 strzałów armatnich. Poczem na krótkie i serdeczne przemówienie gospodarza miasta, odpowiedział cesarzewicz równie krótko i serdecznie.

Nieprzeliczone tłumy skupiły się najbardziej około samego namiestnictwa.

Trudno opisywać, co tu się działo. Ścisk był nad pojęcie.

Po obu stronach placu przed namiestnictwem stały już przygotowane zastępy do pochodu z pochodniami przysposobione. Środek placu zajęło 350 śpiewaków pod kierownictwem kompozytorów i muzyka wojskowa.

Po dłuższej pauzie, spowodowanej wieczerzą arcyksięcia, wśród której wrzało na dole jak w kotle, nastąpiło odśpiewanie kantaty polskiej i ruśińskiej.

Po odśpiewaniu obu tych pieśni, wśród których arcyksiążę stał ciągle na balkonie w towarzystwie namiestnika Zaleskiego, księżny Taxis, namiestnikowej Zaleskiej, Józefa Potockiego, Jana Tarnowskiego marszałka i pani marszałkowej, oraz hr. Bombellesa, odegrała muzyka wojskowa hymn cesarski, którego cesarzewicz i wszyscy obecni wysłuchali z odkrytemi głowami.

Poczem wśród dźwięków prześlicznego poloneza kapelmistrza Sietla, odegranego poprawnie przez muzykę „Harmonii”, rozpoczęto pochód z pochodniami i lampionami, liczący około 1,500 świateł. Cesarzewicz przypatrywał się temu wszystkiemu z widocznem zadowoleniem, a witany przeciągłemi okrzykami: „Niech żyje!” stał długo jeszcze na balkonie żegnany serdecznie przez rozchodzącą się z wolna publiczność.

Nowa etykieta. Dwóch spotyka się na ulicy.

— Jak się masz! — woła X. — cóż tu porabiasz?

— Zajmuję się studyami...

— Rozumiem — przerywa X. — studyami ładnych buziaków Warszawianek.

— Ale gdzietam — odpowiada Y.—całe przedpołudnie ślęczę w bibliotece publicznej na krok się nie ruszając...

— Czy codziennie?

— Tak... to jest niby...

— Bo ja w tej porze także tam bywam a ani razu cię nie spotkałem.

Y. rumieni się i jąkając się przełykając, odpowiada:

— Widzisz byłem tam raz i teraz czekam na rewizytę.

— A! zamruczał z uśmiechem X.

— Trzeba godność swoją szanować.

— Naturalnie.

* * *

Na wiankach. Aspirant do serca i rączki poważnej panienki postanowił wreszcie oświadczyć się i tak kierować rozmowę, aby z toku jej wysunęła się możność wyjawienia tajemnicy swych uczuć.

Panienka domyśliła się tego, a znudzona nadskokami... także pragnęła sposobności do dania mu... kosza z poczęstunkiem czarnej polewki.

Na wiankach siedzieli przy sobie. Aspirant rozkoszuje się pięknym widokiem, chwalił obrazy, urok śpiewów...

— Ah! jakbym pragnęła—woła nagle panienka.

— Racz pani powiedzieć tylko — przerywa Aspirant — czego pragniesz a spełnię wszystko, aby tylko łaskę twą zaskarbić.

— Ah! to ożeń się pan jak najprędzej...

— A to dlaczego?

— Bo przybyłaby mi zapewne nowa przyjaciołka, co byłoby przysługą za jaką byłabym niewymownie wdzięczną.

Młodzieniec zrozumiał co to znaczy i już przed końcem uroczystości pomknął do domu jak oparzony.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyi nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się arkusz z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Іюля 1887 г. **Redaktor J. K. Gregorowicz.** Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 29.

N. 1 i ryc. 14 w N-rze 30. Suknia z draperyą fartuszkową.

Haftowane wstawki 4 cent., szlaki 14 cent. szerokie i wstążka w atłasie 4 cent. szeroka, służyły do ubrania sukni z batystu *écru*. Spódnica układana w grupy z sześciu fałd, 1 cent. szerokich, naprzemian z trzema fałdami 3 cent. szerokiemi, przestębnowane aż do 25 cent. od dolnego brzegu. Na draperyę przednią potrzeba bryta 100 cent. długiego, a 140 szerokiego, z boków sfałdowanego do 27 cent. długości, a w górze złożonego w ośm fałd schodzących się do środka i wszytego w pasek. Brzeg górny i brzegi boczne tylnego bryta 100 cent. długiego a 206 szerokiego, są sfałdowane i w pasek wszyte. Szlaki i wstawki haftowane naszyć w sposób wskazany na r. 1 i na 14 w N-rze 30. Stanik z boku zapinany, zdobi plastron ze wstawek i wstążki, w ząb zakończony na pleckach; odpowiednio przyozdobione są zwierzchnie połowy rękawów.

N. 2 i ryc. 29 w N-rze 3. Suknia z bluzkowem vêtement. Rękaw ryc. 27, model kroju ryc. 32.

Suknia z fularu lila w paski paliowe, ozdobiona była na fałdach bluzki i na rękawach, ściegiem cierniowym, wyszytym jedwabiem blado zielonym. Spódnica zakończona 3 cent. szerokiem plisowaniem, ogarnirowana jest wolantem złożonym z przodu w szeroką kontrafałdę, a dalej w koło w płaskie fałdy plisowane. Na mocnej, do wcięcia w pasie dochodzącej podszewce stanika, zapinanej z przodu, zwierzchni materyał przodów przykrojony podług miar oznaczonych na ryc. 32 *a*, składa się przy wykroju szyi i na ramionach, w pięć podwójnych kontrafałd 4 cent. szerokich, z których środkowe mają po 11, a od ramion idące po 14 cent. długości; na wcięciu w pasie fałdy ściśle zachodzące jedne na drugie, wyszyte są od góry ściegiem cierniowym na 5 cent. długości. Przody zeszyte od rozporka oznaczonego gwiazdką aż do dołu; boczne brzegi zeszyte do 6 cent. za wcięcie w pasie, dalej otwarte aż do dołu, zaszywa się w dwie fałdy podług krzyżyków i punktów, a podpina gwiazdką do gwiazdki. W taki sam sposób fałduje się z boków i w środku bryt tylny *b*, przykrojony razem z boczkami, którego górny brzeg składa się w pukiel dwukropkiem do dwukropka, a dalej fałduje podług znaków i przyszywa szwem odwracanym, na krótkiej baskinie plecka *c*. Odpowiednio szerzej przykrojony materyał zwierzchniej połowy rękawa, składa się w górze w kontrafałdę 13 cent. długą, u dołu w fałdę plisowaną 4 cent. głęboką, obróconą do szwa zwierzchniego, jak na ryc. 27. Kokardy ze wstążki blado żółtej z pikotami lila.

N. 3. Sukienka z karczkiem plisowanym, dla małej dziewczynki.

Karczek z pąsowej satynki układa się w wązkie fałdki, na gładkiej podszewce. Niezbyt szerokie pąsowe rękawy, są przymarszczone i wszyte w pasek fałdowany, 7 cent. szeroki a 20 cent. obwodu mający; kołnierzyk stojący fałdowany $2\frac{1}{2}$ cent. wysoki. Długi, z tyłu zapinany stanik sukienki z perkalu szafirowego w rzucik czerwony, ułożony z przodu i z tyłu w kontrafałdy $5\frac{1}{2}$ cent. szerokie, przyszyty jest do spódniczki 24 cent. długiej a 104 cent. szerokiej, paskiem $4\frac{1}{2}$ cent. szerokim. Spódniczkę pokrywają dwa wolanty marszczone, 15 cent. szerokie. Szarfa 19 cent. szeroka, a 210 cent. długa, przewleczona jest z boków przez przepięcia 8 cent. długie a $3\frac{1}{2}$ szerokie. Krótkie bufki z tego co sukienka materyału, zdobią długie rękawy.

N. 8 i 14. Siatka gipiurowa kolorowa, do przykrycia poręczy krzesła.

Na tle siatkowem robionem z żółtawo zielonego kordonkowego, miękkiego jedwabiu, deseń wyszyty był ściegiem krzyżowanym, którego próbkę dajemy na ryc. 14, jedwabiami kordonkowemi; liście ciemno i jasno zielonemi, kwiaty niebieskim, a ptaki kolorem pawim. Frendzla 23 cent. szeroka ma tło z nitki złotej i z takiego jak siatka kordonku, a kwaściki przyrabione na wierzchu z mięszanych kolorów wyszycia.

N. 9. Kapelusz okrągły z wysoką główką.

Kapelusz z żółtej ażurowej słomki z rondem z przodu 7, z tyłu 15 cent. wysokiem, podszytem żółtą gazą, z główką 11 cent. wysoką, ubrany był wstążką czarną aksamitną 6 cent. szeroką i przypiętym w górę z boku bukietem z rumianku.

N. 10. Kapelusz okrągły z szafirowej słomki z płaską główką.

Ubrany był kokardami z wstążki szafirowej i czerwonej, upiętemi w sposób wskazany na rycinie.

N. 11. Kapelusz „Cabriolet". Z grubo plecionej słomki czerwonawo lila.

Wysoko w górę odstające rondo, podszywa się materyą, gazą, lub aksamitem; model ubrany był w górze na główce upiętą kokardą z jaśniejszej wstążki lila i na dół z boku spuszczonemi kwiatami.

N. 12. Kapelusz łyczkowy, ogrodowy, ubrany kanwą lub tiulem.

N. 13. Koszyk na postumencie, do kwiatów.



N. 1. Suknia z draperyą fartuszkową. Patrz ryc. 14 w N-rze 30.

N. 2. Suknia z vêtement bluzkowem. Patrz rycinę 27 i 32.

N. 3. Sukienka z karczkiem plisowanym, dla małej dziewczynki.

Płaski z sitowia pleciony koszyk do układania kwiatów, ma wewnątrz szufladkę z blachy. Model napełniony niezapominajkami, zdobiły kokardy z niebieskiej wstążki.

N. 15. Zastawka malowana do okna.

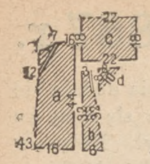
Zastawkę chroniącą od zbytecznych promieni słońca, maluje się na cienkim białym muślinie, rozpiętym w drewnianej ramie, do której podczas malowania dodaje się z tyłu podpórkę. Podczas roboty ustawia się ramę ku światłu, ażeby lepiej ocenić wygląd kolorów. Najpierw rysuje się deseń na muślinie, niezbyt miękkim ołówkiem; następnie pień i gałązki maluje się płynną, brunatną, anilinową farbą; do cieni służy sepia *colorée* rozpuszczona w wodzie z octem, biorąc do $\frac{1}{2}$ litra wody, trzy łyżki stołowe octu; farbę trzeba rozrobić prawie tak gęsto jak olejną, ażeby osięgnąć efekt właściwy. Ponieważ muślin wciąga wiele farby, gdy farba wyschnie trzeba malowanie kilka razy powtarzać, aż dopokąd nie będzie dość ciemne. Kwiatki malować anilinową karminową farbą, robiąc ciemniejsze cienie karminem akwarelowym, dodając trochę żyłek czarnych, a środki kwiatów robić gumigutą rozpuszczoną w wodzie z octem, a gdy farby wyschną, dodać gdzie niegdzie ciemniejsze punkty kolorem *Ferra de Sienna*. Listki podkłada się gumigutą a następnie cieniuje sepią i zieloną akwarelową farbą; nakoniec wszystkie kontury obwodzi się czarną farbą z kości słoniowej. Po dwóch albo trzech dniach prasuje się malowanie z lewej strony gorącem żelazem, ażeby mu nadać większą trwałość.

N. 17—18 i ryc. 1 w N-rze 30. Serweta ozdobiona haftem gobelinowym.

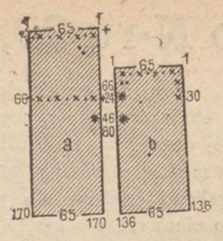
Serweta którą podkłada się na stole jadalnym pod obrus, na modelu miała tło z flaneli ciemno drzewnego koloru, a szlaki 20 cent. szerokie haftowane były na kanwie wełnianej, ciemno szafirowego i maurytańsko czerwonego koloru. Na ryc. 1 w N-rze 30, dajemy w naturalnej wielkości część deseniu do haftu gobelinowego i do $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiego szlaczku wyszytego ściegiem długim, któren przykrywa przyszycie szlaku na tle flanelowem. Ryc. 17 wskazuje sposób skrzyżowania szlaków w rogach serwety. Haft robi się włóczkami hamburgskiemi w kolorze drzewnym, brązowym, niebieskim, dwoma cieniami trawno zielonemi na kanwie czerwonej, a na szafirowej kolorami maurytańsko czerwonym, drzewnym, pąsowym, jasno trawnym, orzechowo żółtym. Każden z czterech szlaków zakończony jest w jednym z brzegów poprzecznych frendzlą z kanwy siepaną, ozdobioną kwaścikami z włóczki w kolorach haftu.

N. 19. Koronka gipiurowa robiona szydełkiem, do kap, firanek i t. p. Zobaczyć ryc. 32 w N. 30. — Skrócenia: o. oczko, o. ś. oczko ścisłe, o. pow. oczko powietrzne, sł. słupek, pik. pikot z pięciu o. pow. o. łań. oczka łańcuszka.

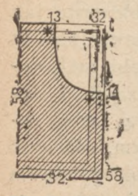
Zaczyna się koronkę łańcuszkiem potrzebnej długości, obrobionym rzędem o. śc. w następnym rzędzie ciągle 2 sł. i 4 o. pow. obrobione rzędem o. śc. Do takiego nagłówka dorabia się koronkę gipiurową złożoną z dwóch części, z których pierwsza stanowi rząd górny i zaczęcie rzędu dolnego a część druga wykończenie koronki. Na pierwszą górną rozetę okrągłą: * 18 o. łań. z których w 10 końcowych o. złączonych w kółko, 3 o. pow. na pierwszy sł, 2 sł. 1 pik. i sześć razy po 3 sł. 1 pik., trzecim o. 2-go 3-go i 4-go pik. przyczepia się rozetę do nagłówka, zajmując od spodu w o. śc. obrobienia, w odstępach 3 o. na zakończenie jeszcze 4 sł. i 1 o. łańcuszkowe w pierwszy sł. i 6 o. śc. w pozostałe o. pow. Potem jako zaczęcie do listka dolnego rzędu, 16 o. pow. w które napowrót opuściwszy 1 o. zrobić na środek listka 1 o. śc. 1 pół sł. 5 sł. 1 pół sł. 1 o. śc.; w rząd środkowy zrobić na zaczęcie rzędu górnego 1 o. śc. 1 sł. 1 pik. 3 sł. i 6 o. pow. przyczepionych 1 o. łańcuszkowem do przedostatniego pikotu górnej rozety. Teraz oddzielną nitką zacząć listek górny 16 o. łań. w które z powrotem, opuściwszy o. ostatnie, 1 o. śc. 1 pół sł. 5 sł. 1 pół sł. 1 o. śc. dalej w ten rząd 1 o. śc. 1 sł. 1 pik: złączony z pikotem rozety, sześć razy po 3 sł. i 1 pik. z których 3 początkowe pikoty, przyczepione są do nagłówka, podług ryc. 19; na



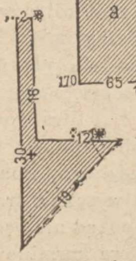
N. 4. Wymiar kroju bluzy. Opis i rycina w N-rze 30.



N. 5. Wymiar brytów upięcia do sukni ryc. 16.

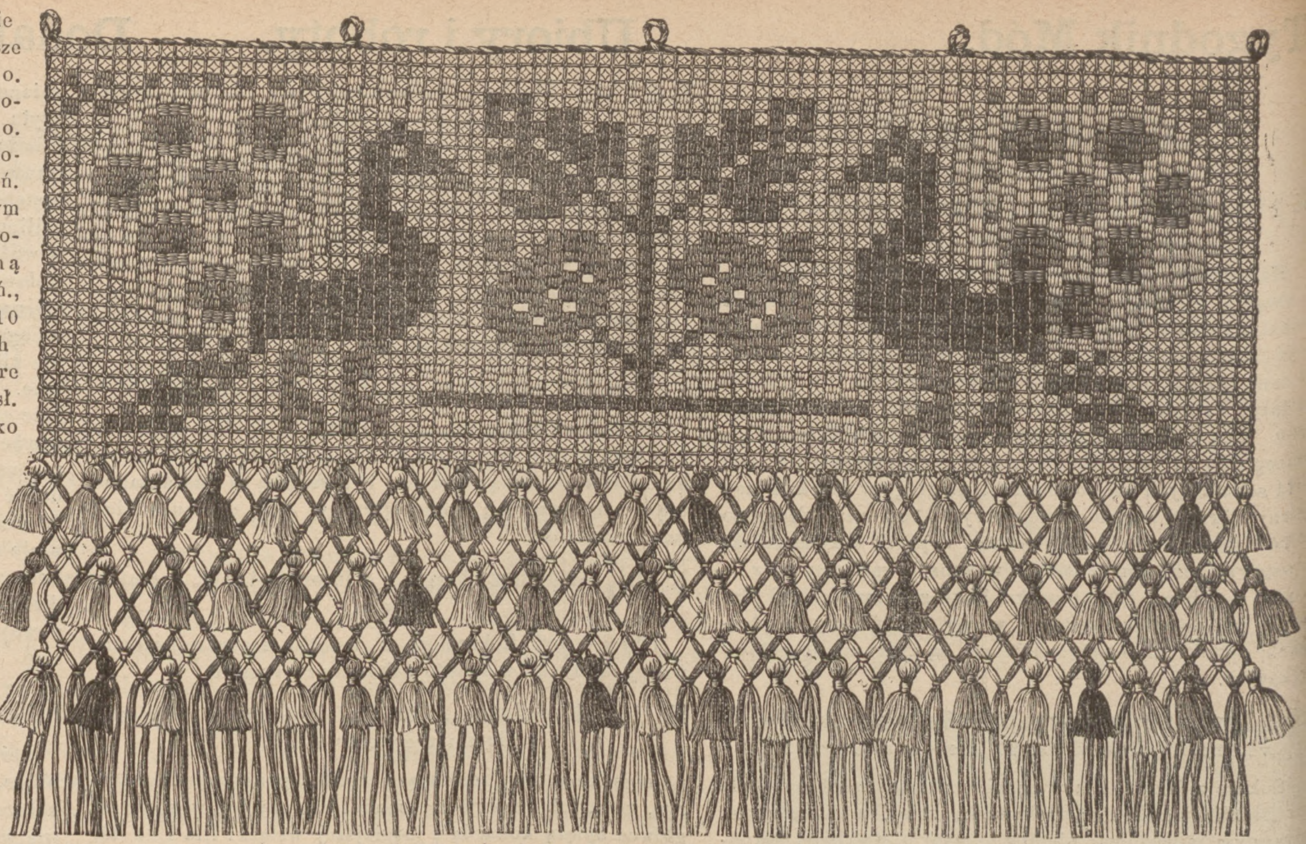


N. 6. Wskazanie kroju fartuszka z chustki. Opis i ryc. w N. 30.



N. 7. Wymiar kroju napierśnika ryc. 36.

zakończenie listka jeszcze 2 sł. 1 o. śc. i na łodyżkę 5 o. śc. w pozostałe o. łań. W dalszym ciągu na rozetę dolną 18 o. łań., z tych 10 końcowych złączyć wkółko w które 3 o. pow. na pierwszy sł. 2 sł. 1 pik. i 3 sł.; a jako przejście do rzędu górnego następuje 6 o. pow. przyczepionych 1 o. śc. łańcuszkowem do przedostatniego pikota listka górnego; powtarzać od gwiazdki. Dokończenie dolnego rzędu wskazane jest dokładnie na ryc. 19. Na wstawkę trzeba do dolnego brzegu dodać taki szlaczek jak w górze.



N. 8. Przykrycie siatkowe na poręcz krzesła. Patrz ryc. 14.



N. 9. Kapelusz okrągły z wysoką główką.

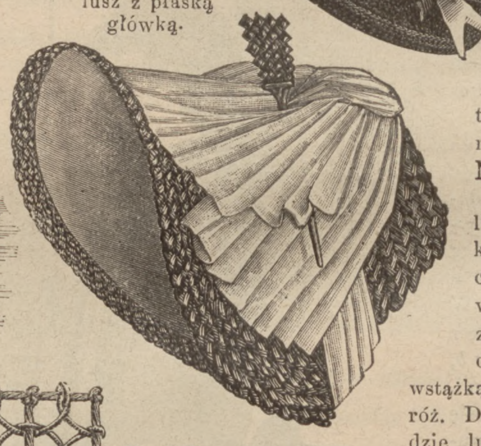
Przy kapie ryc. 32 w N-rze 30, wstawki są podwójnej szerokości, na którą dodaje się do koronki ryc. 19 jeszcze 2 rzędy przyrobione pikotami do rzędów poprzedzających, a zakończono takim szlaczkiem jak nagłówek.



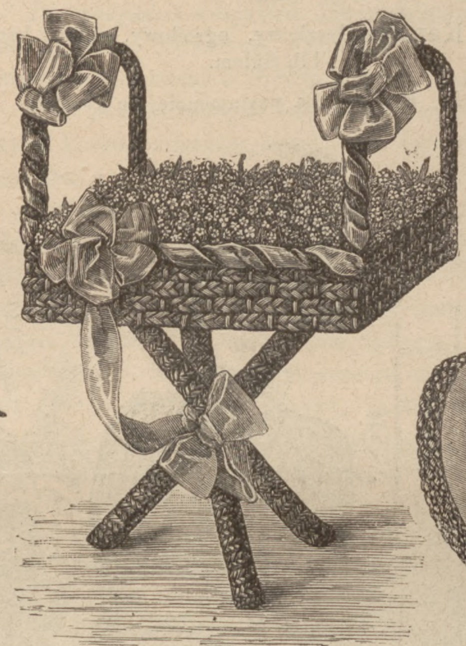
N. 10. Kapelusz z płaską główką.



N. 11. Kapelusz „Cabriolet".



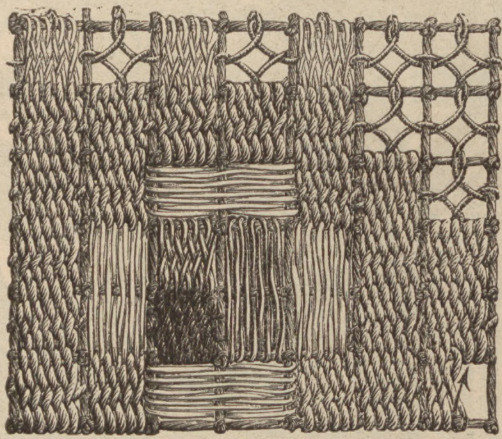
N. 12. Kapelusz ogrodowy.



N. 13. Kosz do kwiatów.

N. 20. Kokarda krawatowa z tiulu i wstążki.

Jedna połowa kokardy jest z podwójnie złożonego kawałka żółtego tiulu, mającego 65 cent. długości a 7 szerokości, złożonego w fałdy plisowane i przyszytego do dodanych od spodu dwóch pukli 7 cent. długich, z których jeden ze wstążki w atłasie a drugi z aksamitki żółtej 2 1/2 cent. szerokiej. Druga połowa składa się z 10 końców z wstążki i aksamitki, 9 cent. długich, do 4 cent. długości szpiczasto ściętych, w górnym końcu podwójnie złożonych w ten sposób, że lewa strona wywinięta jest do wierzchu. Końce układa się jedne na drugich zeszywa z kawałkiem podwójnego, 7 cent. szerokiego tiulu, złożonego w 5 fałd wachlarzowych, skośnie ściętych. Obiedwie części kokardy złączone są pod ścisłym węzłem ze wstążki.



N. 14. Próbka siatki gipiurowej do r. 8.



N. 15. Zasłonka do okna. Malowanie na muślinie.



N. 16. Plecy do ryc. 9 w N-rze 30.

N. 21. Kokarda krawatowa z niebieskiego tiulu.

Na każdą połowę potrzeba dwóch podwójnie złożonych kawałków tiulu, 6 cent. szerokich a 56 cent. długich, złożonych w fałdy 3 cent. głębokie, trochę skośnie jeden do drugiego przyłożonych, i do kawałka sztywnego tiulu przyszytych. Jeden z dwóch kawałków ścina się trochę skośnie; obie połowy przepięte są ścisłym węzłem tiulowym i ozdobione pentelkami z niebieskich szmelcowanych perełek.

N. 22. Kokarda do głowy z grzebieniem szyldkretowym, ażurowym.

Na kawałku sztywnego tiulu, układa się w sposób na rycinie wskazany, kokardę ze wstążki ottoman, różowej i ciemno zielonej, i kawałka żółtawego tiulu w muszki i przepina u dołu grzebykiem, wsuniętym następnie we włosy.

N 23. Kokarda z kitką z perełek.

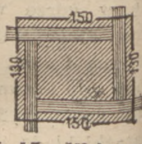
Pukle i końce z ciemno pąsowej 6 cent. szerokiej wstążki z pikotami i z równie szerokiego kawałka kremowego tiulu, wyszytego żółtemi szmelcowanemi perełkami, układa się w sposób wskazany na ryc. 23, na kawałku sztywnego tiulu i zdobi kitką z perełek nawleczonych na druciki.

N. 28. Zasłonka na lampę.

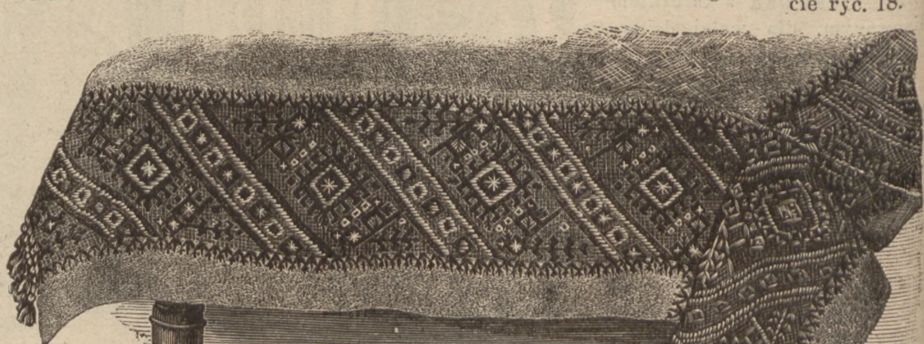
Zasłonkę z plisowanej, lekkiej, różowej materyi, układa się na podstawce drucianej; u dołu dodaje w zęby wyciętą plisowaną falbankę z nagłówkiem, brzeg górny opasuje się różową morową wstążką, a z boku przypina gałązkę róż. Do lampy palącej się w ogrodzie lub na balkonie, praktyczną ochronę od wiatru i cugów, stanowi przykrycie ze szkła kamiennego, założone na kinkiet.

N. 29. Stora ozdobiona haftem podwójnym ściegiem włoskim i siatką gipiurową.

Przy 80 cent. szerokiej storze z kanwy kongresowej, bogaty szlak stanowiły wstawki i koronka z siatki gipiurowej, i wstawka haftowana bawełną pąsową, ściegiem dubeltowym włoskim, na płótnie nowego rodzaju, tkanem w równą kratkę jak kanwa. Płótno takie służy do wszelkich haftów krzyżykowych i gobelinowych; próbkę płótna w naturalnej gęstości i próbkę ściegu

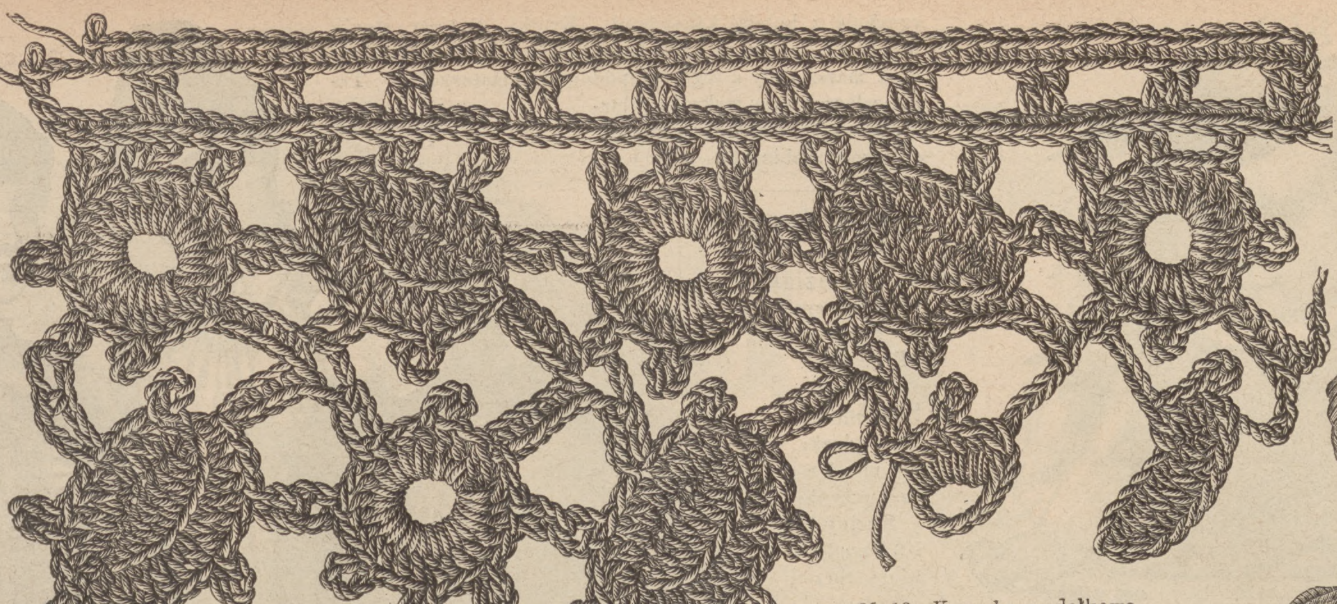


N. 17. Wskazanie układu szlaków na serwecie ryc. 18.



N. 18. Serweta z haftem gobelinowym. Patrz r. 18, tudzież r. 1 w N-rze 30

włoskiego, dajemy na ryc. 17 w N-rze 30 Tygodnika. Do wstawki zarabia się tło a deseń zostaje nie pokryty haftem. Po między wstawką dolną a koronką dany obrąb kanwowy 8 cent. szeroki; brzegi wstawki haftowanej obrąbić wązko.



N. 19. Koronka szydełkowa.

przykrywa szarfa z materyi, albo kaszmiru poziomkowego; podłożona pod baskinę stanika i związana z tyłu na kokardę.

N. 40. Suknia z bluzkowym stanikiem dla niedorosłej panienki.



N. 24 Suknia z vetement. Patrz r. 30 tudzież ryc. 14 w N-rze 30.



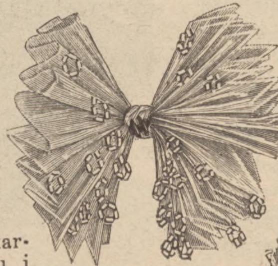
N. 25. Suknia z krótkiem vètement. Patrz ryc. 31 i ryc. 6 w N-rze 30.

N. 34 i 35. Stora ściągana do okna. Haft ściegiem plecionym i kratka ażurowa. Tło story było z cienkiej kanwy jawa, kremowego koloru, na którem haft odrobiony był ściegiem plecionym, bawełną pąsową lub niebieską. Szlaki haftowane przedziela kratka ażurowa, do której próbkę naturalnej wielkości, dajemy na ryc. 34.

Plecy i przody bluzki z zefiru w kratkę orzechową i białą zaszyte są przy wykroju szyi w wązkie, równe zakładki 7—9 cent. długie, a na ramionach złączone patką gładkiej satynki brązowej. Także listwa do zapięcia przodów na guziki, kołnierzyk i mankiety przy szerokich zmarszczonych rękawach. Pasek i szarfa ze wstążki atłasowej, 6 cent. szerokiej.



N. 20. Kokarda z tiulu i wstążki.



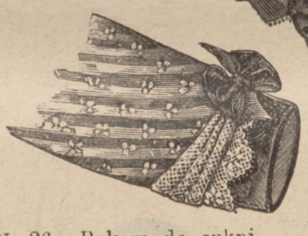
N. 21. Kokarda tiulowa.



N. 22. Kokarda do głowy przepięta grzebykiem.



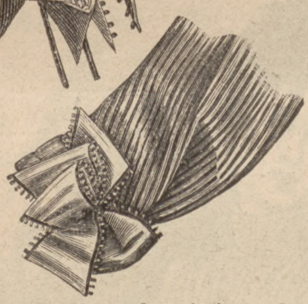
N. 23. Kokarda do głowy z kitką dżetową.



N. 26. Rękaw do sukni ryc. 16.



N. 28. Przykrycie na lampę.



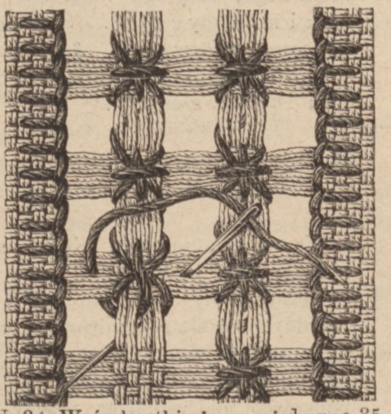
N. 27. Rękaw do sukni ryc. 2.

N. 38. Suknia z fałdowanym stanikiem dla niedorosłej panienki.

Na fałdy zdobiące przody stanika zapinanego z boku, można dodać zwierzchniego materyału przy krajaniu, albo lepiej części garnirunku ukroić oddzielnie, przemarszczyć w górze i u dołu, wpuścić między szwy na ramionach i przyszyć nieznacznie na przodach. Wykrój stanika zapełnia mała marszczona szmizetka, z materyału sukni lub z koronki. Przy sukni z szafirowego kaszmiru kołnierzyk mankiety i kokardy, były ze wstążki czarnej aksamitnej.

N. 41. Suknia obłożona futrem.

Moda obecnie mimo lata zdobi suknie z materyi surah albo z fularu obłożeniem z futra bobrów, nurków, lisów niebieskich lub soboli. Spódnica bez trenu jest z przodu gładka, z boków w szeroką kontrafałdę, a z tyłu w wachlarzowe fałdy złożona. Na gładkim krótkim staniku dane ubranie chusteczkowe, na ramionach zaszyte w fałdki, na plecach zakończone rogiem szpiczastym, a z przodu na wcięciu w pasie przemarszczone i jednym końcem na drugi założone. Pasek i kokardy ze wstążki morowej.



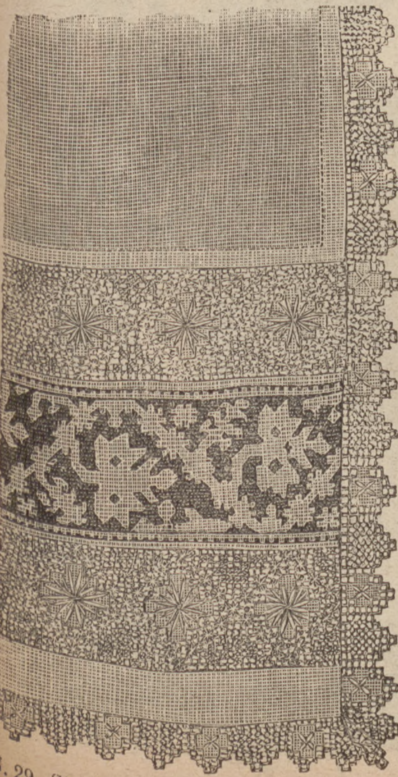
N. 34. Wzór kratki ażurowej do ryc 35.

N. 39. Suknia z kaftaniczkowym stanikiem dla niedorosłej panienki.

Do białej wełnianej sukni stanik kaftaniczkowy, odrobiony był z kaszmiru poziomkowego koloru; pod kaftanikowo otwarte przody, dać podszewkę z białego materyału, a brzegi aż do wcięcia w stanie wywinąć na ranwers, ażeby szeroko widoczną była, z boku zapinana bluzkowa kamizelka, dana na gładkiej podszewce. Kołnierzyk i mankiety zdobi szlaczek wyszyty jedwabiem poziomkowym. Przyszycie spódniczki do kamizelki

N. 42. Ubranie dla niedorosłej panienki.

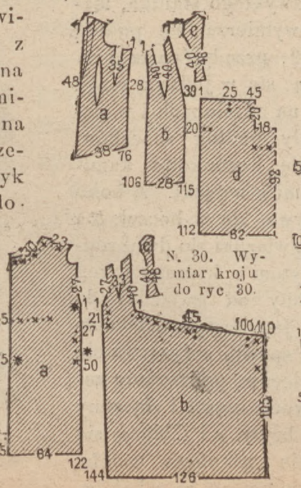
Suknię taką można odrobić zarówno z materyału wełnianego jak i z materyałów do prania. Na modelu spódniczka z przodu gładka z boków i z tyłu suto zmarszczona, była kremowego koloru, stanik zaś i zwierzchnia spódniczka niebieska w rzucik biały. Spódniczkę zwierzchnią z prostych brytów zrobioną, wszywa się w pasek razem ze spódnią, i podpina



N. 29 Stora ozdobiona haftem i siatką gipiurową.

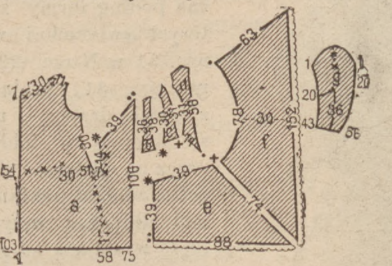


N. 35. Stora ze szlakiem wyszywanym i kratką ażurową. Patrz ryc. 34.

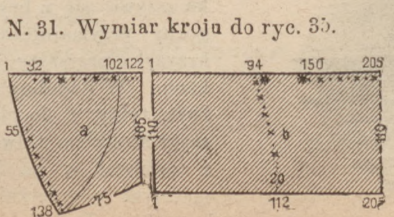


N. 30. Wymiar kroju do ryc 30.

Wymiar kroju do ryc. 2.



N. 31. Wymiar kroju do ryc. 35.



N. 33. Wymiar kroju do r. 7-8 w N. 30.

zgrabnie z boków kokardami. Krótki, wycięty stanik bluzkowy, z tyłu na kryte haftki zapinany, dopełnia karczek marszczony z tego co spódniczka materyału. Takiż szlaczek przy wykroju bluzki, pasek i mankiety, wyszyte sutaszem niebieskim.

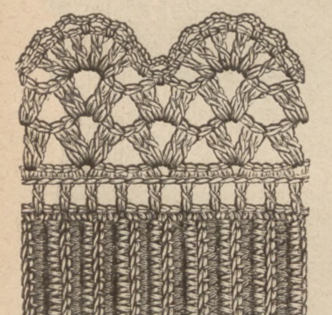


N. 36. Napierśnik szydełkowy. Patrz ryc. 7 i 37.

Opis do N-ru 30.

N. 1. Szlak do serwety rycina 18 w N-rze 29 Tyg. Mód.

N. 2—3. Sukieneczka z bluzką, dla małej dziewczynki. Ryciny 2 i 3 przedstawiają przód i plecy sukieneczki odrobionej z niebieskiego fularu w biały deseń, z haftowaną spódniczką i kamizelką lub z białej i pąsowej krepy wełnianej, mankiety i kołnierz aksamitne. Bluza szyje się na gładkiej podszewce, na której materyał zwierzchni opuszcza się u dołu w bufę 5 cent. długą; z tyłu marszczy drobno pod szyją, wzdłuż przodów zaszywa w trzy zakładki po 1 cent. szerokie. Rękawy są przymarszczone u góry i u dołu. Przody odwinięte w ranwersy, dopełnione są kamizelką haftowaną, w górze 15 cent. szeroką, z jednej strony przyszyty, z drugiej przypiętą na kryte haftki. Bluzkę ze spódniczką 26 cent. długą, 175 obwodu mającą, łączy pasek 1 centymetr szeroki.



N. 37. Próbka roboty szydełkowej do ryc. 36.



N. 38. Suknia z fałdowanym stanikiem dla młodej panienki.

N. 39. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

N. 40. Sukienka z bluzkowym stanikiem.

N. 4. Fartuszek z chustek do nosa. Patrz ryc. 6 w N-rze 29.

Dwie chusteczki żółtawe ze szlakiem w rzucik ponsowy 3 i pół cent. szerokim, liczące po 58 cent. w kwadrat, potrzebne są na fartuszek ryc. 4; jedna chusteczka podcięta w rogach okrągławo na napierśnik, tworzy fartuszek, podług ryc. 6 w N-rze 29—druga służy na ramiączka, szarfy i kieszeń. Ramiączka po 52 cent. długie, 5 szerokie, z tyłu przyszyte w miejscu oznaczonem krzyżykiem na ryc. 6, z przodu przypinają się do napierśnika podług gwiazdki; szarfy 19 c. szerokie, 59 długie, w górze fałdują się do 5 cent. i przyszywają z brzegów podług dwukropka.

N. 5. Sukienka dla dziewczynki.

Długi półwcięty staniczek ma zwierzchni materyał pleców założony w sześć fałdek, schodzących się do środka, przody zaś są marszczone i zapięte z boku na haftki. Na bretelki potrzeba paska 6 c. szerokiego, oszytego hafcikiem; kołnierzyk i mankiety z haftu. Spódniczka zakończona plisowaniem, 33 cent. długa, pokryta wolantem ze szlakiem haftowanym 16 cent. szerokim.

N. 6. Suknia z krótkiem wêtement. Patrz ryc. 25 i 31 w N-rze 29.

Fason ten zarówno służyć może do perkalu jak i do lekkiej wełny, tylne i boczne bryty sukni złożone są w kontrafałdy, przód zagarnirowany czterema falbanami po 9 cent. szerokiemi, oszytemi 11 cent. szeroką koronką. Krótką podszewkę pod vêtement przykrajać można podług formy zwykłego stanika, materyał zwierzchni wymierza się podług ryc. 31 w N-rze 29, przody (patrz a na ryc. 31) krają się w jednym ciągu z częścią draperyi, na ramionach i w pasie zbierają w fałdy podług znaczków, przez co odsłania się koronkowa kamizelka zdobna puklami z wstążki. Z boku nad draperyą wszywa się w boczek *b* a część wystającą od gwiazdki do dwukropka zszywa się z brytem *e*, którego brzeg górny przymarszczony od gwiazdki do krzyżyka przyszyty jest na tylnych boczkach. W podobny sposób przyszywa się bryt tylny *f* do pleców, poprzednio zeszyty środkiem z dwóch części i złączony z częściami *e*; na bryty *e* i *f* bierze się materyał poprzecznie i zakończa u dołu koronką. Przody vêtement są z boków sfałdowane i wysoko podpięte kokardami. Zwracamy uwagę na zwierzchnie połowy rękawów, krajane znacznie dłużej od części spodnich i przymarszczono na szwach do równej długości (patrz g na ryc. 31 w N-rze 29) a środkiem zebrane w górze w kilka fałdek podług ryc. 6.

(D. n.)



N. 41. Suknia obłożona futrem.



N. 42. Ubranie młodej panienki.